Nr. 78. We Lwowie Piątek dnia 6. Kwietnia 1877. Rok X.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 zł. — półrocznie 11 zł. — kwartalnie 5 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja W. Piątkowskiego plac Katedralny; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Sp., w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów, w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2 Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 5. kwietnia.

Za dwa tygodnie już rozpoczynają się wybory do Rad powiatowych w całym kraju. Zaraz po rozpisaniu takowych staraliśmy się zwrócić uwagę obywatelstwa na potrzebę pomiętania o tem, aby znowu nie powiedziano, że mądry Polak po szkodzie. Wykazaliśmy przytem wartość tych reprezentacyj autonomicznych pod względem społecznym i administracyjnym, wartość nie do pogardzenia. Ze stanowiska bowiem społecznego Rady i wydziały powiatowe łączą w gronach swoich obywateli siermięgowych i surdutowych, przyczyniają się wiele do zatarcia istniejących różnic kastowych, a przynajmniej przyczyniać się do tego powinne. Gdzie to dotąd nie nastąpiło, tam zachodzi niezawodnie wina inteligencji, a wina ta może być dwojakiej natury. Albo inteligencja nasza nie umie lub zaniedbuje zbliżyć się do włościanina, zasiadającego obok niej na ławie radzieckiej, albo pomiędzy tym włościaninem a inteligencją naszą — jak cień złowrogi, jak mara przeklęta, staje żywioł rozkładczy i demoralizujący. W obu zaś razach dla pomyślnej przyszłości kraju naszego i ojczyzny zachodzi konieczność zwalczenia różnic, co może być uskutecznione przy dobrej i patrjotycznej woli światlejszej części społeczeństwa.

Burzycieli miru społecznego, siejących niezgodę na to, aby posiawszy wiatr zbierać następnie burzę, udało się nam wyprzeć już z wielu stanowisk. Kto pamięcią sięgnie do roku 1861, kiedy we Lwowie ocknęła się na nowo klika moskalofilska i demagogiczna, i kiedy w sejmie naszym utworzono sobie trybunę do rozległej agitacji w duchu hasła o lisy i pasowyska — ten musi z pewną pociechą przyznać, że energją i dobrą chęcią obywatelską potrafiliśmy wiele przeciwności zwalczyć i przytrzeć rogów niejednemu, któremu się zdawało, że wyrósł na wielkiego proroka rutenizmu.

Ostatnie tryumfy święciło borytelstwo przed trzema laty, oszukawszy żydów przy wyborach do Rady państwa, a następnie zwyciężywszy w kilku powiatach przy wyborach do Rad powiatowych.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że szczególnie od roku zeszłego, t. j. od wybuchu zatargów na wschodzie i od rozpoczęcia akcji moskiewskiej, w sferach moskalofilskich zapanowało pewne oczekiwanie, ale im bliższe zdawało się być przyjście mesjasza suzdalskiego, tem bardziej oczekiwanie to przybierało postać apatji, a bardzo wielu panom ów mesjasz wydał się tak brzydkim, że woleli cichaczem odrzec się jego sztandaru, zemknąć z obozu i usunąć się od dalszej propagandy. Pierwszym rezultatem tego rozkładu w silnym niegdyś zastępie, był wynik zeszłorocznych wyborów sejmowych.

Ale broń nas Boże od zasypiania na laurach, których nie nabyliśmy własną pracą. Rozkładowi wzmiankowanemu nie ma co dowierzać. Właśnie *Słowo* onegdajsze, poświęca artykuł wstępny wyborom powiatowym i wspomniawszy o klęsce październikowej, woła do swoich druhów: „Nie traćmy ducha; klęska ta powinna nas pobudzić do tem zgodniejszego i stanowczego działania... My niepierwsi, których prześladują za sprawę narodową... Nasi słowiańscy bracia w Turcji postanowili przelać potoki krwi za swoje narodowe i człowiecze prawa, a dziś kwestja ich swobody i równouprawnienia stała się kwestją europejską!"

Odezwa ta kulminuje w upomnieniu, aby podczas świąt wielkanocnych przystąpić do przygotowania agitacji takiej, jaka dawniej bywała.

Ze strony obywatelskiej nie słyszymy jeszcze niestety o żadnych przygotowaniach, a przecież kurja włościańska już d. 19. bm. ma głosować.

W poprzednim artykule wykazaliśmy, że interes społeczny i interes utrzymania władzy w ręku wymaga czujności szczególnie tam, gdzie gniezdziska borytelów są liczniejsze. Największe niebezpieczeństwo zdaniem naszem grozi powiatom: Przemyśl, Drohobycz, Nadwórna, Żółkiew, Rawa i Sokal, więc tam powinne się ukonstytuować natychmiast komitety z ludzi czynnych i zapobiedz niebezpieczeństwu.

Stosunki prowincjonalne.

Biecz 1. kwietnia. Po przeczytaniu nieco gorączkowego telegramu, objawiającego uczucie ogólnego zadowolenia miasta Tarnowa, z powodu suspenzji burmistrza — sądzę, że nie odstąpię od rzeczy, jeśli porównując gospodarkę magistratu Bieckiego, niegdyś przez *Dziennik Polski* gorliwie traktowaną, powiem, iż my uczucia analogicznego doznawać nie możemy. U nas bowiem mozolnie przeprowadzona komisja, kosztowne dochodzenie, stan wyjątkowy i rozwiązanie rady gminnej, obudziły wprawdzie publiczność z długiego letargu — wszelako ten stan wyjątkowy skończył się po bezskutecznym upływie 3. lat bez załatwienia i uregulowania spraw majątkowych, a między temi jednej z najważniejszych, t. j. bez zatwierdzenia statutów fundacji Bochniewicza, wzniosłej i bardzo potrzebnej w teraźniejszym zastoju pracy, bo przeznaczonej do wspierania biednych rękodzielników, i nie dziwić się wcale, jeśli ludność napowrót zasypia lub chwyta się środków nadzwyczajnych, oddając majątki spekulantom lub emigrując do Ameryki.

Jakiemże czołem możemy do tego ludu w sposób zachęcający go do dalszej i wytrwałej pracy przemawiać, jeśli on, pozbawiony wszelkiej materjalnej podstawy bytu, nawet z przyznanych sobie praw, dotąd korzystać nie może. C. k. starostwo w Gorlicach okólnikami swemi zobowiązuje między innemi obszary dworskie do moralnego wpływania na ten lud ze wszech stron obałamucany, aby do Ameryki nie emigrował. Co tu pomogą perswazje i wpływania, kiedy ten lud jest z góry przekonania, że lepiej czyni — bo gdy u nas pracując na wyżywienie swoje dzień i noc dla lichej zapłaty i strawy niczego się dorobić, ani też żadnej, choćby najprostszej sprawy bez interwencji lichwiarzów koncesjonowanych i niekoncesjonowanych, lub drogo opłacanych pokątnych pisarzy doczekać się nie może, to bodaj dla zasłonięcia się od egzekucji lub wojskowości, w końcu zaś dla zbawienia duszy swojej, której w Ameryce grzechem kradzieży z potrzeby obciążyć nie potrzebuje, opuszcza ten kraj, w którym wszystko mu wrogie. Ja sam, chociaż jestem właścicielem obszaru dworskiego otwarcie wyznać muszę, że dla braku doraźnego wymiaru sprawiedliwości, dla zbytecznej powolności naszych sądów w sprawach niektórych, mianowicie prowizorjalnych, z których nie jedna po 5, a nawet po 7 lat się prowadzi, a których koszta stęplów, doręczeń, pozwów, komisyj z góry opłaconych, częstokroć wartość przedmiotu spornego przewyższają — uciekłbym się nietylko do sądów Dom Pedra, ale samego Lucypera, byle tylko szybko sprawiedliwość znaleźć.

Nawet komisja sądowa, celem wykrycia w Bieczu i okolicy ajentów, przed kilku dniami ze Sącza na miejsce przybyła, nie znalazła żadnych sprawców, i powróciła z niczem, chociaż ajenci znani są w całej okolicy. Skończyło się na zalikwidowaniu kosztów komisyjnych, podobnie, jak szkoltrum i likwidacja przed parą laty z ramienia Wydziału krajowego tu przeprowadzona, tylko kilka set guldenów kosztu komisyjnego zwaliła na nas — pozostawszy zresztą bez najmniejszego pożytku dla mieszkańców, którzy się po niej poprawy stosunków spodziewali.

Wystawa lwowska w r. 1877.

P. minister handlu przyznaje komitetowi wystawy 1000 złr. w. a. bez zwrotu. Równocześnie obiecuje przysłać znaczniejszą ilość wyrobów i zbiorów z ministerjum handlu, na koszt ministerstwa. Tudzież ze zbiorów c. k. austr. muzeum dla sztuki i przemysłu. Oświadcza gotowość udzielenia medali lub nagród pieniężnych dla galicyjskich wyrobów przemysłu i żąda postanowienia co do jury.

Dyrekcje kolei: górnoszląskiej (Oberschlesische Eisenbahn) i Oleśnica Gniezno (Oels-Gnesen) odmówiły komitetowi wystawy ustępstw, jakie inne koleje poczyniły. Dyrekcje tych kolei jak nas zapewniają, składają się z zaciekłych polakożerców.

Komisja balneologiczna, rozesłała do wszystkich zarządów zdrojowisk krajowych okólnik, w celu skłonienia tychże do wybudowania na placu wystawy wspólnego pawilonu, w którym wszystkie środki lecznicze zdrojowisk mają być przedstawione — jako też postęp urządzeń hygjenicznych. Nie przypuszczamy nawet, aby który z zarządów w zaproszeniu tem nie wziął udziału.

P. hr. Alfred Potocki, który będzie miał własny pawilon na wystawie, przysyła oprócz płodów rolniczych i innych okazów, znaczny dobór wyrobów ludowych z działu przemysłu domowego.

P. Dr. Juljan Grabowski, wyjeżdża ztąd wprost do Borysławia, Krosna, Gorlic, w celu skłonienia pp. przedsiębiorców eksploatacji nafty, wosku ziemnego i bitiumów, o wybudowanie wspólnego pawilonu, aby tamże wyczerpująco i systematycznie przedstawić rozwój od samego początku, aż do najnowszych czasów.

Zwracamy na to uwagę szczególniej pp. przedsiębiorców z Borysławia i Drohobycza, że kraj ma prawo moralne od nich żądać, aby się z zadania tego jak najsumienniej wywiązali.

P. Dr. Syrski wyjeżdżając, otrzymał od c. k. Namiestnictwa list otwarty do wszystkich starostw i władz odnośnych, aby te raczyły mu przyjść w pomoc w badaniach. Taki sam list otrzymał od Tow. gospodarczego.

Komitet wybrany przewidując już teraz, że wszelkie budowle na placu Jabłonowskich włącznie z dodatkowemi, nie pomieszczą nadsyłek, mianowicie zbiorów ściśle naukowych, zamyśla prosić komendantury wojskowej, o ustąpienie części koszar Jabłonowskich.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol."

Petersburg, 30. marca.

W maju rozpocznie się tu nowy polityczny proces, nie większy niż wszystkie dotychczasowe, bo obżałowanych jest około 800 osób wszelkich stanów. Między innemi znajduje się w tem gronie trzech majorów żandarmskich z żonami swojemi, pod których adresami przychodziły z zagranicy książki zakazane. Wszystkie więzienia są przepełnione poszlakowanymi o przestępstwa polityczne.

Przygotowania wojenne prowadzi teraz rząd z większą energią niż poprzednio. Korpusy 13 i 14 należący do tych, których formacja została na początku b. m. nakazaną, znajdują się już w pochodzie na południe. Na Kaukazie organizują obecnie pułki jazdy nieregularnej z mahometan biorąc kadry z dagestańskiego pułku. Nie wiem, jaką pociechę będzie miała Moskwa z tych żołnierzy, ale uderzającym jest faktem, że ochotników zaciąga się bardzo wielu, po 50 - 150 z jednego aułu. W ogóle z Dagestanu mają być wystawione 4 pułki, każdy po 6 sotni.

Od granicy perskiej donoszą, że Szach naprzeciw Bagdadu zgromadził korpus 15.000, a Turcja na wszelkie ewentualności chcąc być przygotowaną, a mając tam zaledwie tylko 4.000 wojska organizuje czem prędzej milicję, powołując pod broń męzką ludność od 20—50 lat wieku.

Temi dniami, dzięki przypadkowi, pisze korespondent z Samary do *Gołosu*, odkryto tu swojego rodzaju „Klub czerwonych waletów." Klub był urządzony na prawnych „zasadach handlowych" (?); istniał publicznie jako *firma handlowa* pewnych jeśli się nie mylę kupców z Semipałatińska w Syberji, urządził kilka własnych sklepów i magazynów, z księgami rachunkowemi jak trzeba i przedawał bardzo porządnie — towary kradzione, jak na przykład herbata, jakiej w Samarze, jak się wyrażali sprzedający kupcy, „nikt nawet ani wąchał dotąd", a dalej inne towary kolonialne „z pierwszej ręki" jak się chwalili ci panowie. Do szajki tej, składającej się z kilku czy też kilkunastu łotrów, należało kilku subjektów handlów Sanina, Nadyszewa i innych firm porządnych i tak się działo: przychodzi na przykład do Sanina, semipałatyński kupiec i żąda mydła kilka cetnarów; kupiec sprzedaje, kupujący wychodzi, zapłaciwszy gotówką, a tymczasem subjekci żywo poczynają towar pakować — i zamiast mydła, pakują herbatę; różnica cen mydła i herbaty stanowiła zysk czysty śmiałych oszustów. W podobny sposób ulotniło się z magazynów różnych bardzo dużo rozmaitego towaru drogą żelazną do Orenburga i dalej, a w Orenburgu „waleci" mieli także swój sklep, jako „filja samarskich magazynów."

„Z otwarciem orenburskiej drogi żelaznej, donosi korespondent do wzmiankowanej gazety, z której jako ze źródła cytuję, z otwarciem tedy orenburskiej drogi poczęła się tu u nas w Samarze, jeśli się tak wyrazić można, prawdziwa era cywilizacji łotrowskiej, do takiego stopnia doskonałości doszła u nas kradzież pod względem śmiałości, zręczności i eleganckich manier. Ludzie uczciwi każdego wchodzącego do składu się boją, czy to chłop, czy to pan, czy kobieta lub mężczyzna będzie i nie dziw że kupcy tutejsi za przykładem Gołdebajewa prowadzącego handel maszynami do szycia zabezpieczają swe mienie za pomocą dzwonków elektrycznych; każdy przedmiot połączony jest z przyrządem elektrycznym za pomocą drutu i trzeba wiedzieć jak należy brać przedmiot, by dzwonek się nie nie odezwał."

Ziemie Polskie.

Ksiądz Senczykowski, którego ukazy o wprowadzeniu języka moskiewskiego do obrzędów kościelnych niedawnośmy przytoczyli, gotów jest, jak słychać, przyjąć rektorstwo seminarjum katolickiego w Wilnie, obiecując przytem rządowi, zmoskwicić zupełnie katolicyzm na Litwie, w jak najkrótszym czasie. — Niedawno pod Łomazami w Podlaskiem, we wsi Lubienkach zdarzył się okropny wypadek, wskazujący, że prześladowania moskiewskie unitów wcale nie ustały. Pewnej kobiecie strażnik ziemski chciał zabrać dziecko, by je zanieść do popa prawosławnego dla ochrzczenia; zrozpaczona matka, schwyciwszy co się nawinęło pod rękę — a był to garnek smoły — wylała takowy na strażnika. Na drugi dzień przyszła do wsi egzekucja wojskowa; skatowawszy matkę i odesławszy ją do więzienia do Biały, oficer dowodzący oddziałem, nałożył kary pieniężne na chłopów, które to kary, ściągnięte bez miłosierdzia, pozbawiły nieszczęśliwych chłopów literalnie wszystkiego. Zostali w tem, co na sobie mieli, i rozeszli się żebrać po świecie. Dziś chaty puste, gdzieniegdzie tylko wyglądnie dziad wynędzniały, który nie będąc

---

WYCHOWANIE FEUDAŁA.

Nowela

ERKMANA-CHATRIANA.

Tłumaczyła Marja-Józefa.

(Ciąg dalszy.)

Inne części zamku stały pustką z drzwiami pozamykanemi i oknami bez szyb; wrony i orły morskie zamieszkiwały gzymsy, wirując po wszystkich piętrach z wrzaskiem i piskiem przeraźliwym, nikt ich tu nie płoszył i tylko wiatr zimowy szalejąc w tych ruinach, tworzył dziką harmonję, zwłaszcza gdy morze płaczliwym wtórowało mu jękiem.

Ileż to razy w małym moim pokoiku, zbudziwszy się w nocy, nadstawiałem ucha na gwizd wichru wdzierającego się niezliczonemi szczelinami do starego zamku! Wówczas przychodziły mi na myśl historje Krystyny i zdawało mi się, że słyszę jak duchy zmarłych przechadzają się po olbrzymich korytarzach... Ogarniał mnie strach, szczęściem pokój dziadka był obok mego a drzwi stały zawsze otworem. Oddech starca silny i miarowy uspokajał mnie; czułem go bliskim siebie i mówiłem: jeśliby duchy się zjawiły, krzyknę, a dziadek pochwyci za wiszący nad nim pałasz." Pałasz dziadka i pistolety dodawały mi otuchy, z dziadkiem byłbym śmiałe stawił czoło wszystkim duchom całego świata.

Pewnego jednak wieczora, stało się coś dziwnego *à propos* duchów. Nie zapomnę tego nigdy. Pierwsze śniegi roku 1822 spadły były, miałem wtedy lat 10. Owego tedy pamiętnego wieczora jedliśmy jak zwykle z dziadkiem kolację przy stole, na którym paliła się lampa stojąca na brązowym trójnogu. Jakób nam usługiwał wchodząc i wychodząc po półmiski do kuchni; morze, jak zwykle bywa przy zmianie pór roku było wzburzone, śnieg z wichrem zacinał tumanami o szyby. Nagle drzwi same otwarły się z łoskotem a ja blady z przerażenia krzyknąłem: „To Maindorf o żelaznym zębie!" Dziadek mocno zdziwiony postawił szklankę trzymaną w ręku na stole i patrząc surowo na starego huzara, zapytał: „Co to ma znaczyć? czego chłopiec się boi?" To Krystyna opowiadała mu głupstwa, wybąknął stary żołnierz i spiesznie drzwi zamknął. „Krystyna? Krzyknął mój dziadek z gniewem; gdyby stara warjatka była tutaj; nadkręciłbym jej karku! Pamiętaj żeby mi się to więcej nie powtórzyło!" Uspokoiwszy się, zwrócił się do mnie i rzekł: „Słuchaj Zygfrydzie i zapamiętaj sobie co powiem. Maindorf o żelaznym zębie umarł przed sześciuset laty, a umarli nie wracają. To co słyszysz, to wiatr, który dmie od morza, a to (wskazując na wysokie okna raz białe to znów ciemne) to śnieg rzucany wiatrem o szyby, nic innego. — Nie ma duchów bez ciała; ci co mówią o duchach i wierzą w nie, to osły — czy rozumiesz?

— Rozumiem dziadku, odpowiedziałem.

— A więc, weźmiesz latarnię, otworzę ci drzwi i pójdziesz sam do starej wieży naprzeciwko. Ja tu zostanę i przez okno widzieć będę światło twojej latarni. Jak już staniesz we wieży, zawołasz: Maindorfie! Maindorfie! Maindorfie o żelaznym zębie przybądź! Rozumiesz? Jeśli tego nie zrobisz, to nie jesteś godnym potomkiem rasy zdobywców, to się boisz, a szlachcic nigdy się nie boi.

Nie odpowiadając, wziąłem natychmiast latarnię, dziadek wielkim kluczem otworzył mi drzwi do starożytnej galerji rycerskiej; wicher wstrząsał ścianami tej starej siedziby, światło latarni migotało wśród ciemności. Chciałbym był biedz, lecz dziadek powiedział: idź powoli, kto biegnie ten się boi i upada; uważaj, abyś nie potknął się na gruzach. Poszedłem sam, łuki sklepień pomykały przedemną, szerokie płyty kamienne pokryte mchem i trawą morską nie wydawały żadnego odgłosu pod mojemi stopami. Szedłem po tem śmiecisku, patrząc na cień kolumn odbijający się na sklepieniu; niekiedy orzeł morski zbudzony ze snu rozpostarł nagle skrzydła i wnet zagłębił się w ciemnej, burzliwej otchłani. Tak przemknęły przedemną okna jedno po drugiem, balustrady, kupy mchu morskiego i innych szczątków w rozkładzie będących, wydzielając niemiły zapach. Stanąwszy we wieży, podniosłem latarnię i zawołałem nie bez wzruszenia, bo historje Krystyny wróciły mi na myśl: „Maindorfie! Maindorfie o żelaznym zębie przybywaj!" Prócz tysiąca świstów burzy i huku fal u stóp stromego wybrzeza, nic nie odpowiedziało, nic się nie poruszyło. Stałem chwilę jeszcze zasłaniając ręką światło latarni, aby wicher go nie zgasił, a powtórzywszy ten sam okrzyk bezskutecznie, zabrałem się do odwrotu. Szedłem powoli, umyślnie wstrzymując kroku; tak minąłem powtórnie szereg kolumn w galerji, aby dostać się do pokoju dziadka.

Nie pochwalił on mnie wcale, znajdując rzecz całą bardzo prostą i naturalną.

— Siądź Zygfrydzie, powiedział, wiatr dmie silnie, nieprawdaż? musi być dobrze zimno na dworze?

— O, tak dziadku.

— Masz, napij się wina; to mówiąc nalał do połowy moją szklankę; wychyliłem ją duszkiem.

— Wołałeś Maindorfa? zapytał z uśmiechem.

— Wołałem nawet dwa razy.

— I cóż? nie przyszedł? Był to przecież dzielny rycerz swojego czasu! nie wołano go nadaremnie, przybywał natychmiast w wysokim hełmie z toporem w ręku! Ale umarłemu, najpodlejszy urwisz, najnędzniejszy żyd może bezkarnie urągać, a prochy jego nie zadrżą nawet oburzeniem! Oto Zygfrydzie, czem jest śmierć! Od początku świata tysiące tysięcy ludzi umarło, a żaden z nich nie powrócił, ani jeden! To dowodzi jasno jak dzień, że śmierć jest końcem ostatecznym, a po za nią nie ma już nic. Przejmij się dobrze tą myślą, bo jest ona kluczem do wszystkiego.

Dawszy mi tonem poważnym tę naukę, dziadek wstał, zamknął drzwi prowadzące do galerji, a po skończonej wieczerzy życząc mi jak zwykle dobrej nocy, udał się na spoczynek.

II.

Wcześnie już dziadek nauczył mnie czytać, oraz początków rachunków, poczem zajął się przeważnie wykształceniem mojem praktycznem. Co dnia po śniadaniu, szliśmy do stajni, gdzie sam uczył mnie jazdy wierzchem, zaczynając od tego jak trzeba zgrzanego konia ocierać z potu, jak go siodłać, zakładać mu wędzidło i munsztuk. Ponieważ nie miałem jeszcze dostatecznej siły do włożenia koniowi siodła, dziadek pomagał mi, ściskał popręgi, zakładał strzemiona, robiąc to wszystko według prawideł sztuki, tłumacząc mi zarazem przeznaczenie każdej sprzączki, każdego rzemienia i wykazując ich użyteczność. Następnie mówił o charakterze właściwym każdej rasie koni i kazał starannie uważać na zalety i wady.

Po takich objaśnieniach siadaliśmy na koń i przejażdzkę naszą kierowali raz nad brzeg morza, to znów w pola lub las. Czasami docieraliśmy aż do miasteczka Winland, dawnej posiadłości zamkowej, którego ludność powiększała się z każdym rokiem i wzbogacała przez handel. Kilku zamożnych kupców tu się osiedliło, najbogatszy z nich, pan Stroemdorfer niedawno postawił pyszny barak do wędzenia i marynowania ryb; posiadał także swoje własne łodzie, wielki dom najpiękniejszy w mieście, warsztat bednarski, w którym zajmował mnóstwo robotników. Połów łososi i rozsyłka kawioru do wszystkich części Niemiec, przynosiły mu znaczne dochody. Był to gruby jegomość, ubrany zawsze skromnie lecz dostatnio, w kapeluszu pilśniowym o szerokich kresach mocno na czoło wciśniętym, z ciemnemi nastrzępionemi faworytami w około pełnej twarzy, na której igrał uśmiech dobrotliwy. Witał zawsze pierwszy „Herr Oberst" von Maindorfa, skoro go tylko spostrzegł, jednakże bez nadskakiwania i uniżoności, z miną spokojną, prawie jak równy równego. Dziadek niecierpiał go i odpowiadając na jego ukłon, podnosił szybko na wysokość palca swój kaszkiet, ściskając przytem konia ostrogami. Podobnie czynił przy spotkaniach z wszystkimi innymi kupcami i handlarzami miasteczka; minąwszy ich cwałem, zwykł był mawiać: „Patrz Zygfrydzie! wszyscy ci ludzie, przed wejściem Francuzów w roku 1806 byli naszymi poddanymi, należącymi do ziem naszych; mogliśmy ich według woli opodatkowywać a nawet sprzedać; żadnemu z nich nie przyszłoby nawet do głowy skarżyć się. W owym czasie ubiór ich składał się z koszuli grubego, szarego płótna bez kołnierza i z rodzaju bufiastych spodni w lecie, w zimie zaś z kaftana ze skóry baraniej; włosy zwyczajem chłopskim spadały im na czoło i brwi. A dzisiaj! to się ubiera w cienkie granatowe sukno, szeroką kamizelką ściska wydatny brzuch, dmie się to trzymając się prosto wobec każdego i patrząc śmiało w oczy, jakby chciało powiedzieć: Oto jestem pan Stroemdorfer, bogaty kupiec, który robi ci panie baronie honor kłaniając się pierwszy. Myśli, że w ten sposób dopełnia grzeczności, a w gruncie rzeczy mógłby jej sobie oszczędzić, bo worek jego lepiej wypchany niż nasz, bo imię jego znane w wielu kantorach w Hamburgu, Bremie, Lubece a nawet Liverpoolu i Manszester w Anglji, bo podpis jego tyle znaczy co towary złożone pod jego nazwiskiem w Londynie. Pomimo to kłania się pierwszy, bo taki jest dawny miejscowy zwyczaj; może też myśli sobie, skoro moi synowie będą musieli służyć wojskowo a wnuk barona w wyższej randze będzie ich przełożonym, nie zawadzi zawczasu pogłaskać jego miłość własną, tem bardziej, że to nic nie kosztuje.

Tak mówił dziadek wybuchając śmiechem i wykrzykując: Dalej, pogalopujemy trochę! Trzymaj się dobrze Zygfrydzie! Wszystko to może, i musi się zmienić. Ah, straciliśmy pierwszeństwo, Hohenzollerny drogo nas kosztują! Lecz niech przynajmniej dotrzymają obietnic na przyszłość, niech nam oddadzą stokroć więcej nad to, czego trzeba się było wyrzec w czasach nieszczęścia, niech przywrócą nam dawną na szerokich podstawach władzę, a wtedy zapomnimy o bolesnych zawodach. Aby śmiały zamiar się powiódł, trzeba siatką pruską osnuć całe Niemcy — to pierwsza zdobycz — reszta pójdzie łatwo.

Słuchałem tych wysokich poglądów politycznych, przechodzących wówczas moją dziecinną intelligencję; odtąd nieraz przychodziły mi one na myśl, i podziwiałem jasnowidzenie i rzadki zdrowy rozsądek zacnego starca. (C. d. n.)

w stanie podążyć za innemi, pozostał w chacie, oczekując śmierci.

Czas, za którym powtórzyliśmy wiadomość powyższą, otrzymał ją z źródła nie podlegającego najmniejszej wątpliwości. Dziwić się doprawdy należy, co robią konsulowie zagraniczni w Warszawie? Że niemiecki lub francuski, obojętnie na to patrzą — pierwszy z przyjaźni, drugi przez pochlebstwo dla Moskwy — łatwo wytłómaczyć, ale że konsul angielski nie robi użytku z faktów podobnych, to jakoś trudniej wytłumaczyć, zwłaszcza, że ma ku temu wszelką łatwość. Korzystając z milczenia ajentów dyplomatycznych w Warszawie, Moskwie łatwo wystawić polskie doniesienia, jako tendencyjną potwarz, co też bez wahania zawsze czyni.

Od pewnego czasu daje się dostrzegać z pism warszawskich większa surowość cenzury moskiewskiej. Dawniej naprzykład nie brak było w tych pismach korespondencji z Zaboru niemieckiego, przedstawiających w należytych kolorach postępowanie władz niemieckich względem Polaków, dziś nietylko podobnych korespondencyj nie ma, ale nie wolno nawet pisać „polskie“ stowarzyszenie; cenzura każe pisać „słowiańskie“ zamiast „polskie“, jak to widzimy ze sprawozdania *Wiska* o Stowarzyszeniach polskiej młodzieży w Wrocławiu.

Sprawa wschodnia.

Ze wszystkich stron potwierdza się wiadomość, że przy traktowaniu przez reprezentantów sześciu mocarstw sprawy podpisania protokołu, kwestja rozzbrojenia również ułożona została na piśmie. Dziennik *Temps* zapewnia, że hr. Szuwałow pisemnie wyformułował warunki, na których Moskwa przystąpić gotowa do rozzbrojenia i że takie oświadczenie na piśmie przez gabinet St. James uznane zostało za przyrzeczenie obowiązujące. O tem samem donoszą do *Daily News* z Petersburga, że elaborat Szwałowa ułożony jest w formie memorandum, które, w razie potrzeby odczytane będzie w parlamencie. Według *Moni. Univ.* protokół będzie Turcji tylko udzielony, bez dołączenia żądania, by państwo to przychyliło się do niego. Ma on tylko na celu okazanie, że Europa porozumiała się co do Turcji i wzywa ją do przeprowadzenia reform, uznanych za niezbędne. Moskiewskim duchem przejęte nie które dzienniki francuskie, a na czele jego *France*, organ znanego moskalofila E. Girardina, wygłaszają, że podpisanie protokołu jest stanowczem zwycięztwem carstwa, że jest politycznem zniesieniem traktatu paryskiego, na którego miejsce występuje nowy układ, w formie nieco słabszej, zatwierdzający prawo Europy do wdawania się w sprawy tureckie. Zdaje się, że ten hymn tryumfu zabrzmiał przedwcześnie. Jak donoszą z Berlina pod dn. 3. bm., w dobrze poinformowanych kołach tamecznych, nie tylko nie wierzą w pokój „protokolarny“, ale nawet obawiają się, by kwestja rozzbrojenia nie przybrała charakteru groźnego i do wojny nie doprowadziła. Z Londynu otrzymujemy wiadomość, że protokół podpisany został ze strony francuskiej i włoskiej z takiemi samemi zastrzeżeniami, jak i przez Anglję, to jest że pomienione państwa zastrzegły sobie możność cofnięcia swego podpisu. Protokół sam „udzielony został Porcie przez Mussurusa paszę. Miał on już być nawet przedmiotem obrad ministrów tureckich; nie powzięto jednak żadnej decyzji, z którą prawdopodobnie Porta zatrzyma się do przybycia Layarda.

O przyszłych bezpośrednich układach Moskwy z Turcją trafnie wyraża się *Pest. Lloyd*: Układy te, pisze pomieniony dziennik, prowadzone będą przez przeciwników roznamiętnionych i nawzajem nie ufających sobie zamiast tego, by powierzyć je życzliwemu wdaniu się trzeciego mocarstwa. To nigdy nie poczytywało się za okoliczność pomyślną. Niepodobna wyłączyć pod tym względem także mimowol nie nasuwających się obaw, że Moskwa pocznie traktować Portę bardziej z góry, aniżeli znieść to zdoła poczucie własnej państwowej godności Otomanów. Z drugiej znowu strony przypuszczać należy, że tureckim mężom stanu, wobec publicznej opinii ich kraju, trudniej będzie czynić Moskwie ustępstwa, aniżeli gdyby ustępstwa te były wynikiem życzeń połączonej Europy.“ Jeszcze krok dalej, a pesymistyczne to zdanie doprowadzi do konkluzji, że wynikiem bezpośrednich układów Konstantynopola z Petersburgiem musi być wojna.

Sprawy zagraniczne.

Niemcy. Według wiadomości z Berlina Bismark w tych dniach udać się ma do Warzinu i rozpocząć swój jednoroczny urlop. W dobrze powiadomionych kołach utrzymują, że i po upływie tego urlopu teraźniejszy kanclerz nie obejmie kierownictwa interesami. Rozeszła się nawet pogłoska, że cesarz przyjął dymisję Bismarka i jako zastępców jego wymieniano ks Reuss, byłego posła niemieckiego w Petersburgu, spokrewnionego z brandeburgskim domem, dalej ks. Hohenlohe, posła w Paryżu, a nawet starego Moltke. O hr. Stolbergu pośle w Wiedniu, nie myślano z powodu jego młodości; zaniechano również kandydatury Camphausena. Cesarz konferował 3go bm. z prezesem urzędu kanclerskiego Hofmanem. Giełda berlińska jest mocno wzburzona z powodu ustąpienia Bismarka. Wszyscy gubią się w domysłach co go mogło spowodować do tego kroku i w braku czego innego przypisują to ostatniemu zajściu ze Stoschem, przyczem przytacza się dawniejsza nieco anegdota charakteryzująca naprężenie stosunków między temi dwiema osobistościami. Utrzymują, że kanclerz, niezadowolony z szefa marynarki, miał raz powiedzieć: „Jeden z nas musi ustąpić.“ „Tak jest, mości książę, odrzekł Stosch, ale ja zostaję.“

Turcja. Rustan pasza, tunetański minister wojny, od niejakiego czasu bawiący w Konstantynopolu, w tych dniach powraca do Tunisu, wioząc z sobą cenną szablę honorową i własnoręczny list sułtana, w którym tenże wynurza swe cesarskie podziękowanie bejowi za okazaną dotychczas pomoc.

W konstantynopolskich sferach parlamentarnych utrzymują, że przy sposobności odbywających się obecnie rozpraw o ustawie dla wilajetów, wielu deputowanych Greków zamierza wystąpić z wnioskiem co do zmiany granic wilajetów rzeczonych.

W Konstantynopolu rozeszła się pogłoska, iż czarnogórscy delegowani gotowi są poprzestać na odstąpieniu im części obwodu Nikszckiego. *Na to jednak Porta* dotąd zdecydować się nie może, powołując się na konstytucję, nie dozwalającą żadnych ustępstw terytorjalnych, jako też na usposobienie mahometanów w Hercogowinie, którzy oświadczyli, że pod żadnym względem nie przystaną na przejście pod panowanie czarnogórskie, i nie chcą słyszeć o przesiedleniu w głąb kraju nawet po otrzymaniu wynagrodzenia za majątek nieruchomy.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Kotaru, że Turcy w Hercogowinie robią wszelkie przygotowania na wypadek wznowienia wojny z Czarnogórą. W Dubrawie powyżej Metkowicz skoncentrowali 20 000 wojska regularnego.

Grecja. Ustawa dotycząca powołania nadzwyczajnej rezerwy ma być bezzwłocznie w życie wprowadzona. Utworzone zostaną trzy obozy dla ćwiczeń i zakupione sześć bateryj dział Kruppa Izby 7. b. m. zebrać się mają na sesję nadzwyczajną.

Z parlamentu tureckiego.

Parlament ten pracuje z bezprzykładną zgodnością i szybkością. Poruszono już sprawę polską nawet, i wytknięto Moskwie ucisk Polaków. Prezydent izby, niedawno podniesiony do godności paszy Achmid Wefik, prowadzi rozprawy w duchu sumiennego komisarza rządowego, a wszystkie jego wnioski i poprawki jednogłośnie deputowani przyjmują wyrazami: Pekej! pekala! pekgusel! (Tak! dobrze! doskonale!). Na posiedzeniu 27. marca toczyły się rozprawy nad adresem, który ułożył Hasan Fechmi efendi deputowany z Konstantynopola. Pierwsze ustępy przyjęto jednogłośnie; przy ustępie traktującym o Serbii podniesiono ze szczególnym naciskiem, iż Porta miała na celu jedynie własną obronę. Rozprawy o Czarnogórze odłożono do następnego posiedzenia i prezydent pozornie bez żadnej postronnej inicjatywy, zwrócił rozprawy na kwestję integralności państwa. Powiedział mianowicie: „Mówią o wojnie i zarzucają rządowi cesarskiemu, że żadnych reform nie wprowadza. Nie należy jednak zapominać, że Turcja w ciągu stu lat musiała prowadzić pięć wojen wskutek obcego wmięszywania się. Jeżeli nie przeprowadziliśmy wszystkich reform, to winna temu jedynie interwencja państw obcych. Czyż mamy i na przyszłość znosić, by przeszkadzano nam w pracy reformatorskiej? Kto się odważy w naszej izbie z tem wystąpić. Czy byłoby to słusznem? Po długich gwałtownych rozprawach, zaraz po paragrafie o stambulskich konferencjach zgodnemi głosami wstawiono ustęp: „Z całą stanowczością odrzucimy wszelkie obce mięszania się dotyczące stosunku sułtana do jego poddanych lub wewnętrznych spraw państwa“. Z uniesieniem zawołał następnie Hadżi Achmed efendi z Ajdinu: „Z poświęceniem życia naszego i mienia odeprzemy wszelką interwencję!“ „Tak powinniśmy uczynić, — odpowiedział na to prezydent — co znaczy państwo bez niezależności. Takie państwo przestaje być państwem. Interwencja nietylko oburza nasze uczucia, ale także sprzeciwia się prawu międzynarodowemu i jeżeli jesteśmy przeciw wszelkiemu obcemu mięszaniu się, to nie można poczytywać nas za upartych — postępujemy jedynie zgodnie z naszem prawem.“ Gdy jeden z deputowanych dorzucił do tego: „Spuszczamy się na boską opatrzność!“ posiedzenie zostało zamknięte, następne zaś wyznaczono na czwartek (29. marca).

Publiczne posiedzenie d. 29 zm. było bardzo zajmującem. Na porządku dziennym stała dalsza dyskusja nad adresem. Izba była w komplecie. Rozprawa powstała dopiero przy ustępie projektu, który tak opiewa: „Jeśli od sześciu wieków ludy państwa mogły zachować swoją narodowość i religję, to niepodobna zaprzeczać, iż jestto naturalnem wynikiem zasad sprawiedliwości, na których państwo się opiera“.

Grek Vassilaki Bej-Sarakiotti, poseł ze Stambułu, wniósł poprawkę, aby do wzmianki o narodowości i religji dodać także wyraz: język (lissan). Prezydent odparł mu, że wniosek ten jest niestosowny, ponieważ w państwie tureckiem tylko język turecki jest urzędowym. Na to drugi deputowany ze Stambułu ormjanin Sehbu-Maksud Zadé, popierając wniosek Sarakiottego rzekł: Oświadczenie takie ze strony Izby, w której Mahometanie mają większość, mogłoby tylko honor przynieść rządowi sułtańskiemu. Przypominam panom surową krytykę, która w prasie europejskiej spotyka postępowanie rządu moskiewskiego, uciskającego język narodowości polskiej. Przewodniczący Vefik Basza nie zrozumiał o co chodzi, bo zapytał Izbę, czy uznaje jaką inną mowę za urzędową niż turecką? większość zaś mahometańska potwierdziła to. Tymczasem wnioskodawcom chodziło w ogóle o skonstatowanie faktu, że rząd mahometański nigdy nie uciskał języka narodowości niemahometańskich.

W sprawie czarnogórskiej przemawiało 12 mowców. Pierwszy jakiś hodża (duchowny) w białym turbanie, poseł hercogowiński, sprzeciwiał się wszelkim ustępstwom terytorjalnym Drugi hodża w zielonym turbanie tak samo. Pewien Ormianin proponował wyrazić nadzieję, że rząd będzie przestrzegał praw, interesów i nietykalności państwa. Mustafa bej, poseł z Janiny, położył nacisk na to, iż Otomanie są gotowi do wszelkich ofiar, aby utrzymać godność państwa. Z wielkim zapałem przeciwko odstępywaniu terytorjów przemawiał Hadżi Mustafa Effendi, deputowany z Kardystanu, zwracając się na przemian to do Izby, to do publiczności. Adres przyjęto jednogłośnie. Grecy wstrzymali się od głosowania.

Nadzwyczaj zajmującą będzie rozprawa nad budżetem. Wielu bowiem posłów zabiera się na serjo do wykrycia nadużyć panujących. Deputowani utworzyli już klub pomiędzy sobą, i w tym celu wynajęli osobny lokal.

A despotycznie rządzona Moskwa śmie chcieć nauki dawać Turcji!

Austrja i Węgry.

Wiedeń 3. kwietnia. Pojutrze rozpoczyna się sesja sejmowa w zachodnich prowincjach Przedlitawji. Marszałkiem w Istrji zamianowany dr. Franciszek Vidulich, zastępcą jego dr. Amoroso, w Gorycji zaś marszałkiem dr. Alojzy Pajer a wicemarszałkiem Winkler.

W składzie ministerstwa oświaty i spraw wyznaniowych (razem 71 osób) znajduje się dwu Polaków: radzca ministerjalny Edward Gniewosz i koncepista ministerjalny Klemens Drozdowski z tytułem sekretarza ministerjalnego.

Radzca minist. Gniewosz ma sobie przydzielony wydział III: sprawy wyznaniowe cerkwi prawosławnej; sprawy funduszu religijnego, dóbr cerkiewnych i zakładów naukowych — wszystko prawosławne, dalej żydowskie sprawy wyznaniowe; nakoniec wyjaśnienie prawnych i ekonomicznych stosunków funduszów religijnych i funduszów na studja. Nadto z judykatury ministerstwa w spornych sprawach wyznaniowych i szkolnych, tudzież w spornych sprawach fundacyjnych kościelnych i szkolnych (co odnosi się nie do jednego, lecz do wszystkich wyznań w ogóle), ma pan Gniewosz przydzieloną sobie tą część, która dotyczy Galicji.

* Dr. Razlag, deputowany z Krainy w Radzie państwa złożył mandat.

* Najwyższy trybunał kasacyjny w Wiedniu często bywa tak przeciążony niezwykłym nawałem spraw, że zasilać się musi chwilowo referentami, przydzielonymi do pomocy z grona radców apelacyjnych. Ażeby temu perjodycznie powtarzającemu się przeciążaniu skutecznie zaradzić, wniósł niedawno minister sprawiedliwości w Izbie panów nowelę do procedury karnej. Nowela ta postanawia, że odtąd trybunał najwyższy będzie mógł daleko częściej odrzucać bez publicznej rozprawy nieuzasadnione zażalenia nieważności. Ograniczenie wypadków, w których nastąpić musi publiczna rozprawa, nie będzie oczywiście tak daleko sięgać, ażeby na tem ucierpieć mogła ochrona praw i wymiar sprawiedliwości. Nowela rządowa trzyma się ostrożnie granicy, jaką w tej mierze wytyka teorja i praktyka. Daty statystyczne przytoczone na poparcie noweli są bardzo ciekawe. W r. 1874 z 702 zażaleń nieważności osiągnęło skutek 12, w roku 1875 z 1294 zażaleń tylko 26, w r. 1876 z 1565 zażaleń tylko 33. W przecięciu zatem na 100 zażaleń osiągnęły skutek tylko dwa zażalenia. Z tych zażaleń już według postanowień dotychczasowych odrzucono bez publicznej rozprawy w r. 1874 236 zażaleń, w r. 1875 513 zażaleń a w roku ubiegłym 838 zażaleń. Według wniesionej noweli zażalenia nieważności odrzucić może także trybunał pierwszej instancji w następujących wypadkach: jeżeli zgłoszenie zażalenia nastąpiło za późno, jeżeli wniesione zostało przez osobę, która nie ma do tego prawa lub zrzekła się prawa, wreszcie jeżeli powody nieważności nie są dokładnie określone.

Ażeby zapobiedz swawolnemu wnoszeniu zażaleń nieważności, zawiera nowela postanowienia, że zażalenie takie musi być albo przez sędziego do protokołu podane, albo podpisane przez osobę wpisaną do listy obrońców. Przeciw uchwale, odrzucającej zażalenie nieważności, można wprawdzie odwołać się do trybunału kasacyjnego, ale takie odwołanie się nie powstrzymuje prawidłowego toku sprawy. Trybunał kasacyjny może według noweli odrzucić zażalenie nieważności oprócz tych wypadków, w których mógł to już uczynić trybunał pierwszej instancji, nadto jeszcze wtedy, jeżeli zażalenie nieważności opiera się na powodach wskazanych w procedurze karnej (§. 381 1 — 8 i §. 344 1 — 5), a powody te uznane zostały za nieuzasadnione Uchwała w tej mierze musi zapaść jednogłośnie. Na znaczne zaoszczędzenie czasu wpłynie paragraf noweli, stanowiący, że w razie wniesienia skargi nieważności, mającej na celu zarządzenie nowej rozprawy głównej, trybunał kasacyjny może zaraz bez publicznej rozprawy uczynić zadość tej skardze, jeżeli poweźmie przekonanie, że nowa rozprawa główna nie da się ominąć, a generalny prokurator zgadza się na bezzwłoczne załatwienie skargi. Postanowienie to może być jednak tylko wtedy zastosowane, jeżeli zażalenie nieważności wniesione zostało na rzecz oskarżonego. W razie przeciwnym, to jest, jeżeli nowa rozprawa główna miałaby być zarządzona na niekorzyść oskarżonego, trybunał kasacyjny nie może pominąć publicznej rozprawy, na której oskarżonemu wolno prowadzić obronę.

Kronika.

Lwów d. 5. kwietnia.

Nędza i opieka publiczna. Ulica cmentarna obok placu św. Jura, nie mająca bruku tylko błoto po kolana i rów ściekowy — od środy godziny 10ej rano jest widownią rzadkiej nędzy. Przechodzień spostrzega w rowie błotnistym na ulicy kupę różnych sprzętów domowych, które świadczą, że kiedyś należały do właściciela w lepszym bycie. Na dwóch sienikach, również w błocie rzuconych, spoczywa wynędzniały mężczyzna marsowej postaci, około 70 lat liczący i staruszka przykryta łachmanem w paroksyzmie gorączki. Mężczyzna, jest to żołnierz z 1831 roku i legjonista z kampanji węgierskiej, którego egzekucja sądowa z powodu niemożności zapłacenia czynszu za pomieszkanie wyrzuciła w środę w to błoto. Sąsiedzi wprawdzie dają pożywienie, przytuliliby nawet nieszczęśnych, ale co zrobić znowu z resztą gratów i kto ich będzie pilnował. Dziwna rzecz, że nawet p. landwójt z Gródeckiego dotychczas nie raczył się zjawić. Czy władze miejskie nie obowiązane są zająć się nieszczęśliwymi? Może ktoś z ludzi serca zechce pomódz nieszczęśliwym.

Galic. Towarz. ochrony zwierząt we Lwowie postępując w ślady towarzystw w Wiedniu i Gracu, w Bawarji, Saksonji, Prusiech i w ogóle w Niemczech, które organom publicznego porządku i bezpieczeństwa od czasu do czasu nadsyłają dary pieniężne za ochoczość w wypełnianiu dotyczących rozkazów i wskazówek swojej władzy; po poprzedniem porozumieniu się w tej sprawie z prezydjum dyrekcji policji nadesłało dnia 31. zm. na ręce pana Tustanowskiego, dyrektora policji tutejszej, kwotę 60 guld. z prośbą, aby pieniądze te stosownie tj. według zasługi rozdane zostały pomiędzy tych policjantów, którzy winnych dręczenia zwierząt bądź na wezwanie członków Towarz., bądź sami dobrowolnie do policji odprowadzili. Pieniądze te rozdano pomiędzy 51 policjantów w pierwszy dzień Wielkanocy, którzy odznaczają się gorliwością we wskazanym kierunku.

Obwieszczenie. Namiestnictwo rozpisuje nowe wybory do rad powiatowych w powiatach: Brzeżany, Gorlice, Husiatyn, Lwów, Mielec, Nisko, Pilzno, Rzeszów, Trembowla, Żydaczów.

Obwieszczenie. Podaje się do powszechnej wiadomości, że wszelkie z dniem 23. marca b. r. obwieszczone, na przestrzeni Brody Radziwiłów zaszłe przeszkody ruchu usunięte zostały, w skutek czego podróżni i towary do transportu przez tą przestrzeń do wszystkich stacyj kolei Kijowsko-Brzeskiej z dniem dzisiejszym przyjmowane będą — Lwów w Kwietniu 1877. — *Dyrekcja ruchu*

W kasynie mieszczańskiem odbędzie się w niedzielę dnia 8. b. m. wieczorek muzykalny, pod kierownictwem p. L. Marka z uprzejmym współudziałem pań Marco i Żołyńskiej-Kramer, pp. Marka, Verdi, Wollmanna i chóru stow. młodz. handl. Program: 1) Chór męski. 2) Sonata na fortepian i wiolonczelę Saint Saens, odegrają pp. L. Marek i Wollmann. 3) L'ardita, Vals brillante di Luigi Arditi, odśpiewa pani F. Żołyńska Kramer. 4) a) Nocturne Chopina. b) Moments musical Schubertha. c) Gavotte Martiniego, d) Rapsod węgierski F. Liszta, odegra p. L. Marek. 5) Grand duo na sopran i baryton z opery Rigoletto. odśpiewają panna Marco i p. Verdi. 6) Solo na wiolonczeli odegra p. Wollman. 7) Arja z Hrabiny Moniuszki, odśpiewa pna Marco. 8) Chór męski. Początek o godzinie 7½ wieczór. Dla gości przedstawionych przez członków kasyna mieszczańsk. wstęp od osoby 1 złr.

Przedstawienie amatorskie połączone z koncertem, którego artystycznem kierownictwem zajmuje się p. dyrektor Karol Mikuli, odbędzie się w poniedziałek dnia 9. b m. w sali hotelu George'a. Czysty dochód z przedstawienia jest przeznaczony na korzyść czytelni akademickiej. Odegraną zostanie komedja dwuaktowa z francuskiego p. t. „Nie ma męża w domu“ pp. Cormon i Grangé. Program koncertu mającego poprzedzić komedję jest następujący: 1) Allard, fantazja na temata opery Rigoletto na skrzypce odegra p Kochanowski, uczeń lwowskiego towarzystwa muzycznego, 2) a) Moniuszko arja z opery Hrabina. b) Donizetti „Le Renegat“ odśpiewa pani S., 3) a) Chopin Prelude, b) Schubert Menuet, c) Henselt Etude odegra pan Tch., 4) a) Thomas arja z opery Mignon, b) Mendelssohn „Co noc śnię,“ odśpiewa p M. Początek przedstawienia o godzinie 8ej. Biletów dostać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta oraz w cukierni p. M. Kosteckiego, w dzień zaś przedstawienia przy kasie.

Wydział I. galic. stowarzyszenia głuchoniemych „Nadzieja“ składa podziękowania Wydziałowi krajowemu za udzieloną subwencję w kwocie 150 zł. na sprawienie przyborów naukowych, również członkom honorowym, którzy w roku bieżącym przyszli w pomoc naszej instytucji: JE. arcybiskup obrz. łać. 10 zł., ks. Pogonowski kierownik zakładu głuchoniemych 5 zł., p. Filipina Gołębska obywatelka 5 zł., p. dr. Aleksander Jasiński prezydent miasta Lwowa 10 zł., p. Karol Alzner właściciel hotelu Europejskiego 10 zł., p. Jan Wieczyński obywatel miasta Lwowa 5 zł., p. Samuel Kwaśnicki ck. notarjusz 2 zł., p. Zygmunt Zieliński właściciel realności 1 zł.

Kronika teatralna. Wczoraj przedstawiono po raz pierwszy dramat Wiktora Sardou „Ferréol“ przy dość licznym udziale publiczności.

Dziś na dochód p. Jareckiego „Straszny dwór,“ Moniuszki. Mamy nadzieję, że publiczność nasza zgromadzi się dziś licznie, bo talent i praca p. Jareckiego zasługują ze wszech miar na uznanie.

Stan powietrza. Dziś 5go + 1° R. Powietrze suche — niebo pochmurne.

(f) **Doniesienia policyjne.** (Kradzieże). Czeladnik kominiarski Antoni B., wracając z kościoła zeszłej soboty wieczór, wstąpił do szynku pod l. 4 przy ulicy Janowskiej, gdzie w wesołem towarzystwie zabawiał się do późna w nocy. Wyszedłszy z szynku i czując mocny zawrót głowy poszedł na przechadzkę do ogrodu Miejskiego, a gdy usiadł na ławeczce w ogrodzie, usnął tak twardym snem, iż złodziej mógł mu odpiąć zegarek i trzy pierścienie zdjąć z palca. Rewizorowi policji p. Ekstenowi powiodło się wczoraj wyśledzić złodzieja w osobie Dymitra Lutego, parobka zostającego w służbie u tutejszego rakarza. Pokazało się, iż parobek ten wyszedłszy z szynku za mocno pijanym kominiarzem, nie spuszczał go tak długo z oka, aż w ogrodzie znalazł sposobność okradzenia go.

Skradziono w Tłumaczu w nocy na 1. kwietnia br. wołu czerwonej maści z małemi rogami rosnącemi w górę, skąd prowadził w kierunku Lwowa.

Za kradzież paczki daktylów ukarała dyrekcja policji 5. b. m. nieletniego Juljana Srusiewicza 6-dniowym aresztem.

(Złotą szeroką obrączkę) z osadzonym brylantem odebrano przedwczoraj służącej Katarzynie Majchrowiczowej, która w sposób zagadkowy przyszła w posiadanie tego pierścienia.

(Skutkiem szybkiej i nieostrożnej jazdy) dorożkarz nr. 220 przejechał wczoraj i uszkodził znacznie w lewą nogę p. Leona Seidlera, którego musiano odprowadzić do pomieszkania jego pod l. 7 przy ulicy Sykstuskiej. Winnego dorożkarza pociągnięto do odpowiedzialności.

(Zbłąkany). Młody chłopiec mający lat 9, syn włościanina Piotra Łomeckiego w Kulparkowie, zbłąkał się przedwczoraj w mieście i do tej chwili nie odszukała go babka jego, z którą przyszedł do miasta. Chłopak, dobrej tuszy i zdrowej cery na twarzy, ubrany był w czarny letni surdut i czarną barankową czapkę.

(Za dręczenie cieląt) ukarała dyrekcja policji Mojżesza Robuchra z Domażyra, grzywną 2 zł. wa.

Wiadomości dyecezjalne. Ks. Jan Podluski, były zawiadowca gk. probostwa w Bronicy, objął administrację gk. kapelanji w Prusacn. — Ks. Leon Mecenski, nowowyświęcony gk. kapłan, został wikarym w Cieplicach. — Ks. Włodzimierz Rożejowski, nowowyświęcony kapłan, został prywatnym wikarym w Nowosiółkach liskich.—Ks. Włodzimierz Manasterski, nowowyświęcony gk. kapłan, objął posadę koadjutora przy g. k. probostwie w Rawie ruskiej. — Ks. Michał Czaczkowski, pleban obrz. gk. w Kamionkach, umarł dnia 8. lutego br. — Ks. Michał Harasowski, dotychczasowy zawiadowca gk. kapelanji w Mierzwicy, objął administrację gk. kapelanji w Poldubcach — Ks. Michał Bodnar, były gk. wikary w Przewłoce, przeznaczony został na administratora g. k probostwa w Byszkach. — Ks. Jan Czerepaszyński, były gk. wikary w Bursztynie, przeniesiony został jako taki do Pasieczny. — Ks. Daniel Sosenko, dotychczasowy gk. wikary w Porohach, został zawiadowcą tego beneficjum. — Ks. Ignacy Kozłowski, pleban obrz. g. k. w Nowemsiole, umarł dnia 15. lutego br.—Ks. Samuel Hruszkiewicz, były gk. pleban w Klicku, umarł dnia 14. lutego b. r.— Ks. Kornel Ginilewicz, dotychczasowy g k. wikary w Dobromilu, przeniósł się jako taki do Koryłówki. Ks. Jakób Różka, były prywatny gk. wikary w Pasiecznie, objął zawiadowstwo gk. probostwa w Dołhopolu.—Ks. Józef Grabowiński, były gk. koadjutor w Rozwadowie, objął administrację tego beneficjum. Do g. k. zakładu presbiterów w Przemyślu przyjęto ukończonych alumnów Łukasza Jaremkiewicza i Aleksandra Zubrzyckiego. — Ks. Józef Bagier, łac. kapelan lokalny w Bulowicach, otrzymał dnia 26. lutego b. r. kanoniczną instytucję na łac. probostwo w Kentach.

Arcybiskupem i metropolitą gr. orjent. w Czerniowcach zamianowany został Teoktyst Błażewicz, dotychczasowy administrator dyecezji, a Sylwester Morariu-Andrijewicz został rzeczywistym archimandrytą przy konsystorzu tamtejszym.

Nowo mianowany profesor lingwistyki słowiańskiej porównawczej, następca ś. p. H. Sucheckiego na katedrze tego przedmiotu w uniwersytecie jagiellońskim p. dr. Lucjan Malinowski (dotychczasowy profesor gimnazjum Śtokrzyskiego w Warszawie) już przybył do Krakowa.

Tarnów 4 kwietnia. Jak już donieśliśmy w poprzednich korespondencjach, sekretarz namiestnictwa objął jeszcze dnia 28. zm. urzędowanie w magistracie bez najmniejszej opozycji ze strony burmistrza, a w skutek tego tak w magistracie jak i w mieście samem panowała najzupełniejsza cisza i zadowolenie.

Znalazła się jednak mała liczba nieprzejednanych, którzy wypowiedzieli całemu nowemu porządkowi bój pod hasłem: „My z naszych praw ani na krok nie odstąpimy.“

W skutek tego sfomentowano dr. Rutowskiego, że tenże przez woźnego magistratu sprosił wszystkich członków rozwiązanej rady miejskiej na publiczne posiedzenie do sali magistratualnej w celu zamanifestowania swych uczuć boleści i dania im wyrazu w jakimś manifeście czy to do ministerstwa, czy to do Najj. Pana.

Nowy burmistrz założył jednakże veto przeciwko temu zarządzeniu, a dr Rutowski założył przeciwko temu gwałtowi (!?) protest drogą telegraficzną do namiestnictwa.

Dr Rutowski sądzi prawdopodobnie, że tak jak on po 8dniowym rozmyśle swoje pierwotne postanowienie pod wpływem tajemnej dyktatury zmienił na gorsze, że już i namiestnictwo spokojną refleksją doszło do opamiętania się i p. Krzaczkowskiemu przyszle jeżeli nic więcej, to surową naganę, za ten bunt przeciwko legalnej reprezentacji miasta.

Otóż z tego może ocenić cały świat, że mamy tutaj do czynienia z kliką nieliczącą się zupełnie z warunkami i biegiem wypadków, która nic nie może zapomnieć i niczego się już nie nauczy.

Warszawa 3. kwietnia. (Różne wiadomości.) W pierwsze święto ubiegłe po wielu instytucjach dobroczynnych urządzonem było święcone dla osób znajdujących w nich przytułek lub opiekę. W zakładzie starców i kalek warszawskiego towarzystwa dobroczynności na Krakowskiem Przedmieściu podjęto ich 300, na czele których była 106 lat licząca staruszka, nazwiskiem Regina Dobrowolska.

W ciągu wielkiego tygodnia pogoda była piękna i zdawało się, że utrwalona. Tymczasem w pierwsze święto przebudziliśmy się pod wrażeniem wiatru świszczącego przeraźliwie i przez całe dwa dni ubiegłe sinawe obłoczki przesuwały się z bajeczną szybkością po widnokręgu, niosąc co chwila to deszcz, to śnieg i grad nawet.

Idąc dalej, zaznaczamy, że wbrew zwyczajowi, sutych tańczących święconych w tym roku nie było nigdzie prawie. Bo jakże tu być wesołym, gdy sytuacja finansowa i tak już nadwerężona w ciągłem jest naprężeniu skutkiem chwiejności przejawiającej się obecnie w dziedzinie polityki. Wczoraj dopiero po otrzymaniu o tyle o ile stanowczych telegramów pokojowych, oblicza cokolwiek się rozchmurzyły. Czy na długo?

Ujazdów nie zgromadził zwykłych tłumów. Pogoda stanęła temu na przeszkodzie. Za to „towarzystwo“ włosko-francusko-angielskie, produkujące swe śpiewki w nowym teatrze przy ulicy Długiej, miało moc zwolenników.

Ale najdziwniejszą i najlepszą zarazem, najnieprawdopodobniejszą wiadomością jest ta, że ani w wielki piątek, ani w wielką sobotę, ani w ciągu obudwu świąt nie było w Warszawie... pożaru, a nawet wypadku z ogniem.

Wczorajsze *Nowiny* podają wiadomość, że jeden z warszawskich publicystów zakłada dziennik francuski dla dzieci; dodając, że jedna z osób należących do świata arystokratycznego ofiarowała na ten cel dość duże subsydjum. Chcemy powątpiewać o wiarogodności tej wieści. Bo w istocie trudno przypuścić, aby się znalazł ktokolwiek dający pieniężne poparcie na taki cel. Zwłaszcza w tym świecie i w czasach dzisiejszych.

O powodziach w skutek wylewu Wisły, Wieprza i Bugu nadeszło w ciągu ubiegłych paru dni z różnych stron sporo wiadomości. Wieprz wystąpił z koryta i zalał szosy, poniszczył mosty traktowe. Szosa w Zwierzyńcu została przerwana, zakłady ordynacji Zamojskiej, które niedawno ucierpiały od burzy i teraz stratę poniosły.

Z Demblina donoszą z powodu zniszczenia mostu tymczasowego kolei Nadwiślańskiej na Wieprzu pod Trawnikami, a nie pod Demblinem, któremu tylokrotnie niekompetentni korespondenci, zwłaszcza zagraniczni, przypisywali nietrwałość rokując szybkie zniszczenie, obecnie przetrwał cały szturm jaki przypuścił doń rozszalały żywioł. Żeby dać pojęcie o dzielności budowy tego mostu dość powiedzieć, że most ten przecierpiał napad ogromnych brył lodowych dochodzących do rozmiaru 50 sązni kwadratowych. Most ten jest dziełem inżyniera p. Machalskiego.

Kilkosążniowe nasypy w dolinie Nadwieprzskiej, po których przebiegać będą wkrótce wagony kolejowe, ocalały dzięki opaskom faszynowym, któremi je do znacznej wysokości zabezpieczono.

Na linji znów Brzesko-Moskiewskiej, most pod Korsowem za Brześciem Litewskim, został podmyty tak, że pasażerowie muszą się przesiadać. Towary z Warszawy do Moskwy idą z tego powodu przez Wilno i Mińsk.

Poznań 3 kwietnia. Prof. dr Virchow udał się zeszłej środy w towarzystwie dyrektora tutejszego gimnazjum frydrykowskiego dr. Schwartza z Berlina do Dusznik pod Bukiem dla obejrzenia okopów znajdujących się pod wsią Sędzinem. W sobotę z rana był dr Virchow w Poznaniu, obejrzał zbiory archeologiczne naszego Towarz. przyjaciół nauk, a po południu powrócił znów do Dusznik. W poniedziałek mieli dr Virchow i dr Schwartz obejrzeć takież okopy pod Dakowami.

Wielki transport rozmaitego osobliwego drobiu przybył tu w piątek z Paryża dla hr. Działyńskiego i zaraz wyprawiono go do Kórnika.

W ostatnich dniach woda w Warcie tylko o ½ stopy opadła, tak, że dochodzi do mniej więcej 10½ stóp. Deszcze jakie w pierwsze i drugie święto padały, przyczyniły się do tego, że woda nietylko znaczniej nie opadła, lecz że ostatecznie opadać przestała i na podanej wysokości się utrzymuje.

Ks. Albin Barcikowski odsiadywał w tutejszem więzieniu kilkutygodniową karę za wykroczenia przeciw ustawom majowym. Kara ta skończyć się miała w pierwsze święto wielkanocne przed południem. Tymczasem oświadczono mu w wielką sobotę, że zaraz po wypuszczeniu z więzienia wywieziony zostanie. Jakoż w niedzielę odwieziono go koleją toruńską aż

do Chwiłkowa. Nadmieniamy, że ks. Barcikowskiemu żadnego nowego procesu nie wytoczono.

Wiedeń 4 kwietnia. (Kronika wiedeńska.) Wczoraj o godz. 11 przed południem nastąpiło otwarcie nowej wystawy sztuk pięknych przy placu Schillera, przez samego cesarza. Znakomitości było bardzo wiele. Prócz arcyksiążąt byli także ministrowie, między nimi dr Florjan Ziemiałkowski, nuncjusz papieski i wybitniejsze osobistości z arystokracji. Cesarza, który przyjechał w dwukonnym powozie, przyjmowali rektor Akademji i minister oświaty. W sali głównej rektor miał dłuższą przemowę, za którą cesarz w krótkich słowach podziękował. Po uroczystości nastąpiło zwiedzenie sal, w których cesarz zabawił do godz. 1 z południa, przypatrując się szczególnie długo licznym malowidłom. — Po południu cesarz wyjechał na krótki pobyt do Gödöllö. — Następca tronu arcyks. Rudolf wyjechał do Czech, aby zapolować na głuszca. Polowanie odbędzie się w lasach ks. Schwarzenberga.

„Karltheater" otrzymał 1-aktową operetkę „Gaston und Perette" do której muzykę napisał p. Edw. Jakobowski, młody i utalentowany muzyk.

Przed trybunałem administracyjnym odbędzie się dnia 5. bm. rozprawa z powodu skargi Felicji Sozańskiej przeciwko ministerstwu skarbu o odmowę upustu należytości prawnej 875 złd.; a dnia 28. bm. rozprawa na skargę dozoru gminy izraelicko-żydowskiej szkoły w Brodach przeciwko ministerstwu oświaty.

Paryż 2 kwietnia. (Drobiazgi paryskie) Malarz Charles Marchal, osobistość znana w całym Paryżu, odebrał sobie życie w samą Wielkanoc we własnem atelier. Nieboszczyk był serdecznym przyjacielem młodego Dumasa. O powodach samobójstwa nie umieją nic powiedzieć nawet najbliżsi jego przyjaciele. Przypuszczać tylko można, że brak należytego uznania, nie tyle ze strony publiczności, co rządu, wtrąciła Marchala w melancholję, która go doprowadziła aż do samobójstwa. Nieboszczyk odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru; rewolwer zaś pożyczył od jednego ze swych przyjaciół, któremu za tę smutną usługę podziękował na bilecie wizytowym. Około godz. 1 z południa chodził jeszcze po swojem atelier, nucąc półgłosem jakąś piosnkę i żartując z [illegible] domu, który był właśnie u niego. Gdy o godz. 7 wieczorem chciano go zaprosić na objad, zastano go nieżywym, z przestrzeloną prawą skronią. Przed śmiercią ogolił się starannie. W atelier było wszystko w największym porządku, a na kominku leżały listy do przyjaciół. Marchal miał dopiero lat 50 i był silnej budowy ciała. Śmierć jego wywołała żal powszechny.

Mówią tu głośno, że znany redaktor ultramontańskiego dziennika *L'Univers*, p. Ludwik Veuillot, postanowił wziąć rozbrat z publicystyką i osiąść stale w okolicy Lourdes. Nadwątlone zdrowie ma być powodem tego kroku. Inna wieść niesie, że Rochefort poróżnił się z redakcją pisma *Radical* i odmówił mu dalszego współpracownictwa.

Proces Strousberga odnowiony zostanie w tych dniach przez specjalną komisję prawniczą, na której wniosek [illegible] powtórnego zbadania sprawy. Strousberg posłał prośbę do cesarza Wilhelma, aby się za nim wstawił.

Uniwersytet dorpacki przedsiębierze kroki do pozyskania upoważnienia na składki w całej Rossji — celem wzniesienia w Dorpacie pomnika [illegible] najznakomitszych embryologów, niedawno zmarłemu w późnej starości Estończyka, Karola Baera.

Drzewo w żołądku. *New York Sunday Mercury* opisuje fakt następujący: Zeszłego lata pewien młodzieniec z Nowego-Jorku nazwiskiem Henderson połknął pestkę z trześni, na co w pierwszych dniach nie zwrócił najmniejszej uwagi. Po upływie [illegible] jednak młodzieniec dostał gwałtownych boleści, a po 4 miesiącach umarł, gdyż pomoc lekarska nic wskórać nie mogła. Wypadek ten tak zaalarmował koło lekarskie, że zwłoki nieboszczyka postanowiono sekcjonować. W tym celu zaproszono najznakomitszych lekarzy, aby byli naocznymi świadkami sekcji. Chociaż się to wydaje nieprawdopodobnem, faktem jest jednak, że pestka trześni puściła korzenie w żołądku nieboszczyka. Przytomni lekarze zaledwie mogli wierzyć swoim oczom. Pestka zaczęła tak szybko kiełkować, jak gdyby została w żyzną ziemię wrzucona. Kilka pączkowych latorośli dostało się aż pod serce, czem śmierć spowodowały. Latorośle były długie 3—9 cali. — Ciekawy ten fakt potwierdza dosłownie wiedeńska *Medicinische Pressa*. Czy jest prawdziwym, czy tylko humbugiem amerykańskim, o tem my wyrokować nie będziemy.

Dzień urodzin proroka. Ubiegłego tygodnia w środę przypadał dzień urodzin Mahometa, które to święto tak w Stambule jak i w innych miastach mahometańskich bardzo uroczyście obchodzono. Minarety wszystkich meczetów były iluminowane. Sułtan był na drugi dzień w meczecie, gdzie jeden z imamów przeczytał mu opis życia proroka. Stosownie do starego obyczaju, sułtan zapłacił w złocie za kilka [illegible], poczem ci [illegible] odczytali.

Reklama. Jeden z dzienników amerykańskich dla zyskania większej liczby prenumeratorów, przyrzeka im, w roli premji, następujące korzyści: każdy prenumerator będzie miał prawo golić się, strzyc i fryzować u najlepszych perukarzy na koszt redakcji [illegible]. Ci, którzy wniosą trzechletnią prenumeratę z góry, otrzymają w [illegible] tuzin [illegible] srebrnych. Czyż nie zachęcające warunki prenumeraty?

Wykaz osób zmarłych we Lwowie od 21 do końca marca 1877. (Dokończenie.) Simon Ka[illegible] [illegible], lat 40. Kremp Edmund syn starszego lekarza wojskowego, na różę. Wellisch Józef urzędnik pensjonowany, na [illegible], lat 75. Zielenink Katarzyna wyrobnica, na [illegible]. Parszczak Michał [illegible]. Włoszczyk Grzegorz wyrobnik, na [illegible]. Willman Alojzy kapitan rachunk. [illegible]. Brzezowski Karol, lat 70. Schneid Wolf b. kupiec, [illegible]. Jędrzej stra[illegible]. Kretz Mał[illegible], lat 40. Kona[illegible], na wodę w sercu. Wróblewska Ludwika córka [illegible], na zapalenie płuc, 15 dni. Kiss Franciszek czeladnik stolarski [illegible]. Nowińska Fryderyka córka oficjalisty, [illegible]. Bębnowicz Rozalja żona kamieniarza, [illegible]. Łukaszczyk Katarzyna obywatelka [illegible]. Wicha Teresa wdowa po urzędniku, na uwiąd schyłkowy, lat [illegible]. Wilusz Władysław syn urzędnika, na błonicę, [illegible]. Czajkowski Ferdynand rybacz, obwiesił się, [illegible]. Michalikszyn Tekla, posługaczka, na zapalenie płuc, lat 57. Berggrün Feige żona wekslarza, na zapalenie płuc, lat 68. Schein Chaje Sure wyrobnica na starość, lat 70. Bujak Marcela córka star. radcy. na błonicę, 1 rok. Kucharska Tekla żebraczka, na zapalenie płuc, lat 60. Schik r Schlische Helena propinatorka, na uwiąd schyłkowy, lat 89. Lessek Zofja żona woźnicy, na raka, lat 42.

Ogłoszenia urzędowe „Gaz. Lwow." z 4 bm. **Licytacje banku włościańskiego.** Realność pod l. 40 w Stubienku (powiat Radymno). Cena wywołania 500 zł. — Realność pod l. 61|19 w Postówce (powiat Bohorodczany). Cena wywołania 300 złr. — **Inne licytacje.** Realność pod l. 158 w Wietlince (powiat Radymno). Cena wywołania 300 złr. — Realność pod l. 808 w Sośnicy (powiat Radymno). Cena wywołania 84 zł. Realność pod l. k. 42 w Podstolicach (powiat Podgórze). Cena wywołania 500 zł. — Realność pod l. 194|289 w Letni (powiat Medenice). Cena wywołania 915 złr. — Realność pod l. 28 w Kołomyi. Cena wywołania 143 złr. **Konkursa.** Okręgowa Rada szkolna ogłasza konkurs na 16 posad nauczycieli. — Stypendjum z fundacji ś. p. Feliksa Wiktora Obmińskiego o rocznych 395 zł. — Kilka posad na wożnych przy c. k. salinach, w zarządzie wschodniej i zachodniej Galicji.

Dział literacko-artystyczny.

Lombard Street, czyli charakterystyka rynku pieniężnego przez Waltera Bagehot, przełożył Michał Szymanowski. Warszawa 1876.

Jest to dzieło treści czysto finansowej, jednakże tak jasno i przystępnie napisane, że każdy niefachowy zrozumieć je potrafi. W czterech latach miało cztery wydań w Anglji. Autor jest bankierem a zarazem wydawcą i redaktorem tygodnika *The economist*. Jeśli w jakich, to w sprawach pieniężnych Anglik a tem bardziej bankier angielski jest powagą. Z tego powodu w sprawozdaniu będę się trzymał ścisłej przedmiotowości, zapoznam czytelnika z dziełem i z jego doniosłością, podam treść rozdziałów i przytoczę ważniejsze ustępy.

Ulica nazywa się po angielsku Street, a ulica Lombardowa czyli Lombard Street w Londynie jest przepełniona samemi bankami i komptoarami wekslarskiemi, ztąd pochodzi tytuł książki. Z trzynastu rozdziałów, na które dzieło podzielone, trzy rozdziały są wyłącznie bankowi angielskiemu poświęcone, chociaż i w innych rozdziałach bardzo często o tymże banku wzmianka. Pięć rozdziałów traktują o targu pieniężnym na ulicy Lombardowej, dwa rozdziały zapełniają wiadomości o bankach akcyjnych i prywatnych, jeden rozdział o wekslach. Początek banku angielskiego datuje się od Karola II, więc od drugiej połowy 17. stulecia. Rząd tego króla dopuścił się gwałtownego przeniewierstwa. Za jego panowania złotnicy zwykli byli składać swe kapitały na zachowanie do skarbca państwowego, z upoważnienia i pod gwarancją państwa. Karol II wyczerpawszy zupełnie wszelki kredyt w Anglji, kazał zamknąć kasę państwową, nikomu nie chciał nic płacić i zrujnował złotników. To zadało ostateczny cios Stuartom. Nastąpiła rewolucja r. 1688; na tronie osiadł Wilhelm III. Ale i w pierwszych latach panowania tego króla ogromny zasób gotowizny w złocie i srebrze przechowywał się w kryjówkach mieszkań prywatnych, a kredyt tak był chwiejny, że rząd nie był w możności pożyczyć najmniejszych kapitałów. Chcąc wyjść z kłopotów Wilhelm III chwycił się radykalnego środka, polegającego na zapożyczeniu jednorazowo miljon dwakroć sto tysięcy liwrów na 8%. By zaś przywabić kapitalistów, dozwolono utworzyć z osób podpisujących pożyczkę, stowarzyszenie uprzywilejowane pod nazwą „Dyrektor i towarzystwo banku angielskiego". Oto początek banku angielskiego, który w chwili swego założenia jak i później, otrzymał trzy nader ważne przywileje: wyłączne zawiadywanie funduszami państwowemi, przywilej ograniczonej odpowiedzialności i przywilej wypuszczania biletów bankowych. Od czasu założenia aż do teraz bank angielski przechodził mnogie przesilenia i podlegał różnym reformom. W ciągu pierwszego stulecia swego istnienia poczynał sobie bardzo rozsądnie, mało robił interesów, ale robił je z rozwagą i przezornością. W r. 1696 w tak ciężkie popadł trudności, że musiał odmówić wypłaty niektórych swych zobowiązań. Ta katastrofa zrobiła go nader ostrożnym, a rząd dodał mu odwagi. W sto lat później minister Pitt zaprowadził powstrzymanie wypłat w monecie brzęczącej i to trwało aż do r. 1819 (podczas wojen za Napoleona I), przez który to czas bank angielski używał swobody niewymieniania swych biletów na gotowiznę.

Powiedzieliśmy, że bank angielski przechodził różne przesilenia. Pierwsze przesilenie zasługujące na uwagę zaszło r. 1825 i zostało zażegnane przez emisję banknotów nie na zastaw bonów skarbowych, ale wprost na zastaw towarów. Robert Peel podał ten projekt, który chociaż był nowy, okazał się bardzo praktycznym. Przesilenia w latach 1837 i 39. obeszły się bez trwogi, chociaż przecież w r. 1837 bank angielski błagał o pomoc banku francuskiego i zaciągnął u niego pożyczkę 2 miljony liwrów. Po r. 1844 doznał bank angielski trzech przesileń w latach 1847, 1857 i 1866. Przesilenie w r. 1866 wybuchło gwałtownie, niespodziewanie na wiadomość o upadku domu Overend, Gurney et comp. Ten sam dom Overenda wstrząsł dwa razy bankiem angielskim; pierwszy raz roku 1857, gdy mu bank pomocy odmówił, drugi raz r. 1866, gdy mu przyszedł w pomoc. Na tem miejscu jako sprawozdawca nie mogę pominąć choćby tej jednej skromnej uwagi: cóż myśleć o pewności innych banków, skoro taki olbrzym finansowy jak bank angielski okazał się tak drażliwym na upadek tylko jednego domu handlowego?

Ciekawe wiadomości podaje autor o funduszu rezerwowym tegoż banku i jak gwałtownie ten fundusz zmniejszał się w czasach przesilenia. I tak np. 24. grudnia 1824 r. zasób rozporządzalny w monecie metalicznej i w sztabach wynosił 10,721.000 liwrów, w rok później, dnia 25. grudnia 1825 spadł na 1,260.000 liw. W roku przesilenia 1857 widzimy następujące zmniejszanie się funduszu rezerwowego: 10. paźdz. wynosił on 4,024.000 liw., 31. paźdz. 2,258.000 liw., 13. listop. już tylko 957.000 liw. R. 1866 w dniu, który poprzedził upadek domu Overenda, zasób bankowy wynosił 5,812.000 liw., w ciągu dni kilku bank sypnął 13,000.000 liw. i rezerwa spadła do zera, tak że rząd musiał pospieszyć na pomoc zachwianej instytucji.

Dalsze wiadomości o banku angielskim są szczegółowe i ściśle fachowe, które mało lub wcale nie mogą interesować ogółu naszej publiczności. Pomijając takowe wspomniemy o szalbierskich spekulacjach na akcje i papiery, które się wydarzyły w Anglji, aby okazać, że i Anglja miała swoje krachy. Tak zwana „kompanja mórz południowych" wywołała mnóstwo niedorzecznych stowarzyszeń a jej szalbierstwo skończyło się wielką katastrofą. Było tam towarzystwo wydobywania statków zatopionych, towarzystwo ubezpieczeń koni i bydła, towarzystwo ubezpieczeń od szkód wyrządzonych niezgrabnością służących, towarzystwo przetworu wody morskiej na słodką, towarzystwo wytapiania srebra z rudy ołowianej, towarzystwo sprowadzania wołów w Hiszpanji, towarzystwo eksploatacji włosia ludzkiego, towarzystwo tuczenia trzody chlewnej i t. p. Rok 1825 był świadkiem powtórzenia tych szaleństw a około r. 1866 powtórzyło się prawie toż samo. Autor wyraża się o tym trafnie na str. 137: „w obu tych, jak w wielu późniejszych wypadkach, obok namiętnej gry na papiery dochodzącej do obłędu, napotykamy przykłady pewnego rodzaju pomieszania zmysłów, przejawiającego się w przesadzonej spekulacji handlowej i przemysłowej. (C. d. n.)

Dział rolniczy.

Używane u nas wozy są trojakiego gatunku: o kolei wąskiej, półtoracznej i tak zwanej saskiej. Przeważnie, w wielu okolicach, po dziś dzień używane są wozy, w których odległość kół tworzy kolej wąską. Niektóre tylko strony kraju, bliższe granicy niemieckiej, zaprowadziły u siebie wozy półtoraczne, albo podług systemu używanego w Prusach, o kolei szerokiej, mało co węższej od naszych półtoraków.

Korzyści z zaprowadzenia wozów o kolei szerokiej są nie małe.

Najprzód, zmniejsza się o wiele wywrotność wozów. Zarzut jedyny, jakiby tym wozom robić można, jest ten, że nasze drogi boczne i polowe są za wąskie — zwłaszcza dla wymijania się wozów. Są jednakże w ogóle dość szerokie, aby wóz *jeden* mógł po nich bezpiecznie się toczyć, a czy ten wóz będzie o kilka cali węższy lub szerszy, nie przyczyni się to wcale do uniepraktycznienia drogi dla *jednego* wozu; zaś dla *dwóch*, choć wąskich, drogi polowe i tak są często nie praktyczne. Wreszcie, w wielkiej liczbie wypadków, samo utrzymywanie dróg takich przez dwór lub gminę w należytym porządku, uczyni ją dostatecznie szeroką, bez włączenia do niej pasów przydrożnych z łanów. Kolej zaś szeroka utrwala równowagę wozu, co jest nie małej wagi rzeczą, zwłaszcza na drogach pagórkowatych, i gdy wozy są naładowane sianem lub zbożem, przez co środek ciężkości przenosi się ku górze i wywrotność łatwiejszą się staje.

Ważniejszą jeszcze dogodność przedstawia kolej szeroka, zwłaszcza w jesieni i na wiosnę. Wiadoma to rzecz, że przy istniejącym systemie wozów konie biegną tuż po wyżłobionej kolei. Tym sposobem w jesieni kopyta końskie obrywają brzegi kolei, mokre bryłki ziemi zapadają w kolej, i zamarzłszy tworzą grudę, przykrą dla jadących a szkodliwą dla koni. Podczas roztopów wiosennych, i w ogóle w porze błotnej, nogi koni zapadają w kolej rozmiękłą a głęboką, konie grzęzną, męczą się i kaleczą pęciny. Natomiast, gdy kolej jest szeroka, konie biegną wewnątrz niej, przez co uchyla się w znacznej części szkodliwość grudy, i chociaż w twardej jesieni kolej zamarznie, jazda jednak nie jest tak przykrą, jak po kolei zepsutej przez kopyta końskie.

W Prusach, o ile wiemy, lat temu dwadzieścia, wydane zostało rozporządzenie, nakazujące zmianę w odległości kół z wąskiej na szeroką, i zostawiające wszystkim rolnikom, furmanom, powoźnikom, kołodziejom itd. trzy lata czasu na przeprowadzenie tej zmiany. Zamiłowanie dawnego obyczaju jest tak wrodzone rolnikom, zwłaszcza włościanom, czemu zresztą dziwić się nie można, że trudno spodziewać się, aby sami z siebie uznali konieczność szerokiej kolei, i wozy swoje odpowiednio budować chcieli. A przecież jest to rzecz tak pożądana, że z radością powitalibyśmy rozporządzenie administracyjne, podobne pruskiemu, nakazujące wprowadzenie tej zmiany w danym przeciągu czasu.

Mówiąc o wozach, wspomnimy kilka słów i o saniach. Odległość płozów, czyli sanic, jest w ogóle za małą, a sanie, u góry rozszerzone, stają się łatwo wywrotne, co stwierdza doświadczenie każdej zimy. Ostatniemi zwłaszcza czasy widujemy wiele sanek z wąziutką odległością płozów; zwracamy więc uwagę, że im mniejszą jest różnica między szerokością górną pudła sań z tyłu a odległością płozów, tem sanie są bezpieczniejsze. W saniach obecnie istniejących, małe pochylenie lub średnio szybka jazda na zakrętach drogi, wystarcza do wywrócenia, smutne nieraz mającego następstwa.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Księgosusz. Według doniesienia rządu krajowego w Czerniowcach z dnia 23. marca r. b. ustał zupełnie księgosusz w Nowosielicach rossyjskich. Z tego powodu zniósł rząd krajowy w Czerniowcach wszelkie środki weterynarno-policyjne i dozwolił przepędu bydła rogatego z Rossji do zakładu kontumacyjnego w Nowosielicach austrjackich, z przestrzeganiem 21-dniowej obserwacji. Co się podaje do powszechnej wiadomości.

Ponieważ według telegraficznego uwiadomienia królewsko-pruskiego rządu w Opolu z dnia 24. marca b. r. w rejencji Opolskiej stan zdrowia bydła rogatego jest zadowalniający, znosi się zarządzone rozporządzeniem namiestnictwa z dnia 12. marca b. r. zupełne zamknięcie granicy prusko-austrjackiej wzdłuż powiatów bialskiego i chrzanowskiego, niemniej desinfekcję osób, przyjeżdżających koleją żelazną z Prus do Oświęcima i Szczakowy. Zarządza się jednak, by wzdłuż powiatu bialskiego i chrzanowskiego przestrzegane były i nadal przeciw Prusom postanowienia § 2 ustawy z 29. czerwca 1868. Granica powiatu chrzanowskiego od Królestwa Polskiego i nadal pozostaje zupełnie zamkniętą w myśl postanowień powołanego rozporządzenia. Co się podaje do powszechnej wiadomości.

Stan wkładek kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z dniem 28. lutego 1877 u 2093 stron 653.100 zł. 92 ct., w miesiącu marcu włożyło: na dawne książeczki 134 stron, na nowe 40 stron, razem 174 stron 20.834 zł. 88 ct. Wyjęło zaś: częściowo 92 stron, zupełnie 54 stron, razem 146 stron 43.109 zł. 18 ct., ubyło zatem 22.274 złr. 30 ct. Stan wkładek z dniem 31. marca wynosi u 2079 stron 630.826 złr. 62 ct.

Wiedeń 20. marca. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 866, średnio ciężkiej węgierskiej 971, ciężkich bakonów 1234, razem 3071. Galicyjskie płacono zł. 36—40, średnio ciężkie węgierskie 34—45, ciężkie bakony 48—52 za 100 kilo żywej wagi. Targ był mdły, wiele zostało niesprzedanych.

W. Amirowicz, Cafe Stierböck.

Wiedeń 3. kwietnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 366, węgierskich 1414, niemieckich 209, razem 1989. Pomimo tak małego spędu, targ był bardzo mdły. Płacono za galicyjskie złr. 48 — 52, 21 wołów prima zwyż 1380 fut para zł. 54·50, węgierskie złr. 48 do 53·50, prima ciężkie woły zł. 56, później szło daleko gorzej, prawie po tej cenie sprzedawano jak przeszłego tygodnia; zdaje się że rzeźnicy mają zapasy, ponieważ przez Wielki tydzień i przez święta była bardzo mała konsumcja na mięso.

Krzysztofowicz, Cafe Stierböck Leopoldstadt.

Gdańsk 31. marca. (Sprawozdanie tygodniowe. Podczas tego tygodnia mieliśmy ciągle łagodne i ciepłe powietrze, pod wpływem którego Wisła po większej części z lodów oswobodzona, i wkrótce spodziewać się można nadejścia ładunków tąż drogą.

W Anglji nie było wprawdzie powietrze wilgotne lecz zimniejsze jak dotąd. Prace w polu nie doznając w niepogodzie przeszkody, postępują szybko, a o oziminach z zadowoleniem się wyrażają. Dowozy tak krajowej jak i obcej pszenicy na targi tamtejsze były ograniczone, a chociaż nie wiele też kupowano, trzymały się ceny stale. Chwilowo pokrywają potrzeby konsumcji nadchodzące ładunki, ale i zapasy spichrzowe znacznie się pomniejszyły. Obrót handlowy w miastach portowych również nie był obszerniejszym, gdyż ładunki rzadko nadchodzą, ale w następnym czasie spodziewać się należy większego importu, gdyż w początku kwietnia wiele ładunków do Anglji już przybyć powinno. Do 26. bm. pozostało z nadeszłych ładunków jeszcze 10 niesprzedanych, chociaż pełne płacono ceny. Nie mały wpływ wywiera także na targi angielskie nierozwiązanie kwestji wschodniej i niepewność, jaki obrót rzecz ta weźmie, chociaż z drugiej strony wnosić można, że spokojne zakończenie nie spowoduje zniżki cen, gdyż największy import, który Anglja odbiera, nie byłby tak bardzo zależnym od rzeczonej kwestji.

Londyn miał w poniedziałek usposobienie spokojne, a w środę stałe. Liwerpol notował czerwoną pszenicę po cenach dawniejszych, białą wyżej. Leith miał tendencję zwyżkową. W Hull był targ bez ożywienia, w nowym Jorku stały i zwyżkowy. Targi francuskie spokojne, przy cenach niezmiennych, a austro-węgierskie słabe. W Berlinie przewyższała tendencja zniżkowa.

Na naszym targu zbożowym panował przy małym dowozie ożywiony pokup, w skutek czego ceny zwyżki doznały; mianowicie piękne i białe gatunki płacono znacznie drożej. Obecna zwyżka jednakowoż o 3 m. i tendencja zwyżkowa z otwarciem żeglugi prawdopodobnie ustąpi miejsca zniżce, gdyż drogą wodną dowóz się powiększy. Obrót w tym tygodniu wynosił 1400 ton, z których ledwo 400 było dowiezionych koleją. Żyto mało dowiezione, osiągało wyższe ceny. Jęczmień miał i w tym tygodniu dobry pokup. Groch i wyka zaniedbane. Koniczyna tylko w dobrych gatunkach sprzedajna.

Płacono za 1000 kilogramów wagi holenderskiej:

Pszenicy jarej		135 kilogr.		222	marek.
„ czerwonej		—	„	—	„
„ rossyjskiej		117—122	„	180—204	„
„ pstrej		117—127	„	219	„
„ jasno-pstrej		131—132	„	227—228	„
„ wys. pstr. szklist.		128—134	„	228—230	„
„ białej		133	„	232	„
Żyta krajowego		122—128	„	162—168	„
„ rossyjskiego		117—118	„	$146^1/_2$—$147^1/_2$	„
Jęczmienia dwurzędn.		112—116	„	165—173	„
„ dużego		—	„	—	„
Koniczyny czerwonej	p. 100 k.			100—144	„
„ białej	„ „ „			100—130	„
Grochu	„ „ „			—	„
Wyki	„ „ „			—	„
Gryki rossyjskiej	„ „ „			125	„
Siemienia lnianego	„ „ „			105	„
	„ „ „			—	„

A. Makowski i Sp.

Wrocław 31. marca. Płacono za pszenicę w miejscu na 200 fnt. po 20 — mark, żyto 18 — m., owies po 15 — m., rzepak brutto po 28 — m., olej po 66 — m., spirytus na 100 Tralesa po 48 — mark, na maj i czerwiec po 50 — mark.

Ostatnie wiadomości.

Na wezwanie zarządu kolei moskiewskich, a naprzód kolei odeskiej, d. 13. kwietnia, ma się odbyć kolejowa konferencja, w której weźmie udział zarząd kolei odeskiej, Towarzystwo rumuńskie i kolej lwowsko czerniowiecko jasska (rumuńska część linji).

Moskiewskie koleje wiodące do Ungheny, od 31. marca połączone są bezpośrednio z rumuńskiemi.

Z Berlina donoszą do *Presse*, że Bismark nie wróci już do urzędowania. *Kreuz Ztg* dowiaduje się, że na posadę kanclerza najwięcej widoków mają Stolberg, Hohenlohe i Moltke.

W Paryżu na rozkaz ministra, prefekt policji rozwiązał „komitet katolicki." Członkowie jego zebrali się następnie jako „zgromadzenie katolickie." Przewodniczy mu p. Chesnelong.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Londyn 5. kwietnia. *Morning-Post* (organ bliski rządowi angielskiemu) dowiaduje się, że Porta w odpowiedzi na protokół londyński oświadczy największą gotowość do wprowadzenia reform, kładąc nacisk na powagę sułtana, tudzież na tę okoliczność, że reformy będą zastosowane do całego państwa. Porta wyszle posła do Petersburga celem porozumienia się o sposób równoczesnego rozzbrojenia, i objawi skłonność do poczynienia bodaj połowicznych ustępstw dla Czarnogóry, ale przytem obstawać będzie zgodnie z pierwotnemi warunkami postawionemi przez Midhata paszę, aby traktat paryzki nie był naruszony. Nakoniec wyrazi Porta oczekiwanie, że czyniąc teraz zadość konieczności wskazanej sytuacją, nie uprawnia nikogo do wniosku, jakoby tym sposobem pozwalała na jakiekolwiek mieszanie się obcych mocarstw do prerogatyw sułtana lub konstytucji. (Czy taka odpowiedź zadowoli Moskwę — to pytanie. Red.

Wiedeń, 5. kwietnia. Prywatne depesze ze Stambułu zapowiadają, że Porta stanowczo odrzuci protokół londyński. Uzbrojenia jej nie ustają. Słychać że do Midhata paszy wysłano polecenie do powrotu.

Telegramy zbożowe. Wiedeń 4. kwietnia Okowita pr. 10.000 liter-percent złr. 31·40. Budapeszt 4. kwietnia. Pszenica (75 kilogr.) 1·3[illegible] na wiosnę 00·00. Berlin 4. kwietnia. Pszenica na kwiecień-maj 224·50, żyto loco 168·—, okowita 51·[illegible]. Szczecin 4. kwietnia Pszenica na kw.-maj 2[illegible]1·50, na wiosenne termina 0,000 rzepak 29[illegible]·00

Wiedeń d. 5. kwietnia, 10 godz. 45 min.

Akcje kredytowe	151·5[illegible]	Akcje kolei Kar. L.	211·—
„ Anglo-Austr.	72·50	„ „ Połudn.	—·—
„ Unionsbank	—·—	„ Banku F. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	$9·75^1/_2$

Usposobienie: mdłe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 4. kwietnia, 2. godz. 2[illegible] min.

Akcje Banku Fr.-A.	—·—	Ungar. Ostbahn	—·—
„ Węgier. Kred.	136·75	Galic. Indemnizacja	84·8[illegible]
„ Ang.-Austr. B.	72·75	1864 Losy	133·—
„ Unionsbank	48·50	Fran.-Hung.-Bank	—·—
„ Kolei Kar.-L.	211·25	Verkehrsbank	77·—
„ „ Północn.	18[illegible]·25	Tureckie Losy	18·25
„ „ Połudn.	8[illegible]·—	Baubank-Aktien	—·—
„ „ Alföldzk.	97·[illegible]0	Staatsbahn	225·—
„ „ Elżbiety	130·50	Wiener Bauverein	—·—
„ „ Lw.-Cz.	116·50	Bankverein	58·25
„ „ Węg. P.	97·25	Węgierskie Losy	74·75
„ „ Rudolfa	108·50	Reichsmark	59·95
Wiener Baugesellsch.	—	Rossyjskie Banknoty	1·49

Usposobienie: spokojne.

Wiedeń, d. 4. kwietnia.

J. dług pań. w bank.	64·20	Londyn	122·—
„ „ „ srebr.	68·20	Srebro	107·10
Renta w złocie	7[illegible]·40	20-frankówka	9·74
Losy pożycz. z r. 1860	110·[illegible]5	Dukat ces. men.	5·7[illegible]
Akcje banku narod.	818·—	100 Reichsmark	59·95
Akcje banku kredyt.	152·10		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	250·50	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe	258·—	Kolei Rumuńskiej	1[illegible]·90
Lombardy	132·50	Austrjackie banknoty	166·80
Galicyjskie	83·[illegible]5	Usposob.: —	

Paryż, 3% renty 72·07; Lombardy 173·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 5. kwietnia.

Hotel Żorża. K. Tassier z Suczawy, Z. Małachowski z Wołynia, Z. Modzelewski z Podola, L. Rychlicki z Bronicy, A. W. Huber i A. Lindner z Wiednia, F. Hirsch z Rohatyna.

Hotel Langa. S. Czarnorzyński z Swistelnik, L. Emangler z Buda-Pesztu, H. Krömer z Wiednia, A. Bing z Norrenbergu, J. Fischer z Tuchowa, M. Loeb z Wiednia, A. Silberg z Remszeid.

Hotel Krakowski. W. Bielański ze Złoczowa, P. Bogdan z Nikłowic, J. Dunajewski z Gwoźdźca, K. Druziewicz z Sieniawy, P. Słotwiński z Bochni, K. Toczyski z Podkamienia.

Hotel Angielski. S. hr. Borkowski z Uhrynowa, A. Maresz ze Złoczowa, W. Aulich z Laszkiego, J. Maniewski z Czertnik, A. Biłgorajski z Tetewczyc, L. Słaski i J. Czapelski ze Stanisławowa, M. Janicki z Prikuty, J. Karwat z Romanowa.

Pociągi kolejowe

Przychodzą do Lwowa: z Krakowa o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 minut 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 m. 35 przed południem (pociąg mięszany). — Z Czerniowiec: o godz. 9 m. 55 wieczór (p. posp.); o godz. 3 m. 40 rano (p. m.;) o godz. 2 m. 50 po południu (p. wiec.z) — Z Stanisławowa: (na Stryj): o godz. 7 m. 58 wieczór i o godz. 8. m. 52 rano. — Z Podwołoczysk (na dworzec w Podzamczu): o godz. 2 m. 54 rano (p. osob.); o godz. 3 m. 8 po południu (p. m.); na dworzec lwowski główny: o g. 10 m. 33 wieczór (p. posp.); o godz. 8 m. 25 rano (p. osob.); o godz. 8 m. 43 po południu (p. mięszany).

[...]wów, z Izby handlowej	żądają	płacą
Dnia 4 kwietnia.		
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar-Lud. a 200 zł.	2[illegible]8 —	2[illegible]0 5[illegible]
„ Lw.-Czern. a 200 zł.	117 —	115 —
Banku Hip. gal. a 200 zł.	219 50	217 —
„ Kred. gal. a 200 zł.	216 —	213
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	84 50	83 70
„ „ „ 4 „ „	78 —	77 —
„ „ „ 5 „ „	84 50	83 70
Banku Hipot. galic. 6%	88 50	87 6[illegible]
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	91 25	89 50
Ogólna. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 —	90 —
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.		
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjsk.	85 75	84 75
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	92 —	90 —
„ miasta Krakowa	75 50	74 —
„ „ Stanisławowa	21 50	19 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 72	5 61
„ cesarski	5 75	5 65
20 frankówka	9 78	9 66
Pół imperjał rossyjski	10 06	9 80
Rubel rossyjski srebrny	1 76	1 66
„ „ papierowy	1 5[illegible]	1 49
100 marek niemieckich	60 50	59 50
Srebro za 100 złr.	108 75	106 50
Wiedeń, 3. kwietnia.		
5% jedn. dług państ. bank.	64 70	64 55
„ „ „ srebr.	68 80	68 10
Renta w złocie za 100 pap.	78 25	73 45
Oblig. indem. Niż. Austr.	—	102 —
„ „ czeskie	102 50	102 —
„ „ węgierskie	75 —	74 10
„ „ galicyjskie	85 80	84 80
„ „ bukowińsk.	88 50	85 50
„ „ siedmiogr.	71 80	71 50
węg. poż. kol. 200 fr. 120 zł.	100 25	99 7[illegible]
Listy zastawne.		
Banku narod. listy	98 80	96 6[illegible]
„ galicyjskie	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
6% gal. zakł. kred. włośc.	90 50	89 75
Tow. kred. miej. 6% w 15 l.	82 —	81 —
5% węgierskie listy	80 —	— —
5 „ Zakładu kredyt. austr.	106 —	105 50
5 „ Domen państw. 120 zł.	142 50	142 —
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	288 —	287 50
„ „ „ 1854	105 25	105 75
„ „ „ 1860	111 30	111 —
⅕ losów pożyczki austrj. państw. z r. 1860	119 50	119 —
Losy pożyczki z r. 1864	133 50	133 25
„ prem. pożycz. węgier.	75 20	74 8
„ Comorente	22 —	21 50
„ Kredytowe	— —	— —
„ Żegl. par. na Dunaju	94 —	93 50
„ księcia Salm	39 50	39 —
„ „ Palfy	29 25	28 75
„ „ Klary	31 50	31 —
„ hr. St. Genois	— —	26 25
„ miasta Budy	31 50	30 50
„ ks. Windischgrätz	25 25	24 75
„ hr. Waldstein	23 50	22 50
„ hr. Keglevich	14 —	13 50
„ Rudolfa	— —	— —
„ tureckie 400 franków	18 6	18 40
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjr.	820 —	818 —
Zakładu kredytowego	153 70	153 50
Żeglugi par. na Dunaju	368 —	361 —
Kolei północ. Ferdynanda	1887	1892
„ rządowej fr. a.	225 —	224 50
„ zachod. s. Elżbiety	132 —	131
„ Południowej	80 50	80 —
„ Galicyjskiej	212 50	212 —
„ Czerniowieckiej	117 —	116 60
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wsch.	98 —	97 50
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	109 —	108 75
„ Alföld. Fiumańskiej	99 —	98 —
„ Koszycko-Bogumił.	88 50	88 —
„ Siedmiogrodzkiej	83 —	82 50
„ [illegible]	125 —	124 —
„ wschod. węgierskiej	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]

	żądają	płacą
Banku anglo-austrjac.	74 50	74 25
Zakładu kredyt. węgier.	189 25	189 —
Banku franko-austrjac.	9 50	9 —
„ franko węgiersk.	— —	— —
„ galicyjs. dla han. i prz. w Krakowie	— —	— —
Banku kred. gal.	— —	— —
„ galicyjsk. hipot.	— —	— —
„ dla obrotu ogól.	78 —	77 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogu.	67 50	67 —
„ państw. St. 500 fr.	154 —	153 —
„ Emisja z r. 1867	144 —	143 —
„ południ. St. 500 fr.	115 —	114 50
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. mk.	101	100 50
„ „ 100 zł. wa.	96 —	95 50
„ „ w sr. 5%	106 25	106 —
„ połud. pół. n. 5 „ za 100 zł. w. a.	86 —	85 50
„ 5% w srebrze	92 —	91 50
„ g. K. L. 300 zł. wa. w sr. 5% za 100	102 25	101 75
„ Emisja II.	99 50	98 —
„ Lw.-Cz. a 300 zł. (w sr. 5% za 100)	77 75	77 25
„ Emisja z r. 1867	76 75	76 25
„ Siedm. 200 zł. wa.	80 60	[illegible] 80
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	76 50	76 —
Austr. Lloyd 100 zł. mk.	— —	— —
Tow. praskie przem. żel. po 300 zł.	88 —	88 —
Waluty.		
Cesarskie korony	5 78	5 72
„ dukat na wagę	5 78	5 72
20 frankówka	9 71	9 7[illegible]
Suwereny angielskie	12 24	12 16
Imperjały rossyjskie	— —	— —
Srebro	107 21	107 10
Srebro kupony	— —	— —
[illegible]	59 90	59 50
[illegible]	1 49	1 48

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Jan Lam — Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.